

33/24

# tak i nie

Nr 3

MARZEC  
1990

CZASOPISMO POLSKIE W AFRYCE POLUDNIOWEJ



WESOŁYCH  
ŚWIAT

WIDEST RANGE,  
BEST PRICES,  
FINEST SERVICE



VISIT OUR NEW  
SHOWROOM IN ALBERTON

Cor. Louis Trichard Street  
& 5th Avenue  
Alberton  
Phone/Fax: (011) 901-1125  
Fax: (011) 901-1092

WE CONGRATULATE THE POLISH  
COMMUNITY ON THE OPENING  
OF THEIR CLUB

# FERREIRA'S

☒ Box 49  
Honeydew 2040  
462-3400  
☎ Telex 424546 FERRE SA  
Fax 462-1868

EVERY TYPE OF  
MATERIAL FOR YOUR  
HOME DECORATION

**SUPPORT FERREIRA, HE SUPPORTS US!**

## LUFTHANSA NEWS LUFTHANSA NEWS LUFTHANSA NEWS LUFTHANSA NEWS LUFTHA

W nawiązaniu do ostatnich wydarzeń światowych, Regionalny Dyrektor LUFTHANSY, Pan Jerry Kemper powiedział, że "komunizm przegrał, a wolność poruszania się wygrała. Potencjalna ilość pasażerów a szczególnie z krajów Wschodniej Europy, jest olbrzymia, jednakże pieniądze są w niewielkiej podaży. Z chwilą gdy to ulegnie poprawie ilość pasażerów wzrosnie wielokrotnie. Jednym z przykładów jest to, że LUFTHANSA zauważa zdecydowany wzrost na informacje Polaków podruszających do RPA. Dla zainteresowanych podajemy następujące informacje ogólne:

### 1. WYGODNE POŁĄCZENIA:

(Z Warszawy do Johannesburga)		W-wa	-	Frankf.		Frankfurt	Johann.
wtorki, czwartki, soboty . . . . .	LH1070	13.00	-	14.50	LH570	21.40	- 08.25
piątki, niedziele . . . . .	LH1073	19.10	-	20.55	LH570	21.40	- 08.25
(Z Johannesburga do Warszawy)		Johann.		Frankf.		Frankfurt	W-wa
poniedziałki, środy, piątki,							
soboty i niedziele. . . . .	LH571	20.25	-	07.25	LH1070	10.25	- 12.00

### 2. KOSZTA PRZELOTÓW: (Bilety Warszawa - Johannesburg - Warszawa a nie odwrotnie!!)

Niski sezon: (16/04 do 31/05) \$909.00 (R2459,00)  
 Ubożny sezon: (01/02 do 14/03; 01/06 do 14/06; 15/08 do 14/09 i 15/11 do 07/12) \$953.00 (R2578,00)  
 Wysoki sezon: (01/01 do 31/01; 15/03 do 15/04 i 15/06 do 14/08) \$1052.00 (R2846,00)

Bilety te mogą być płacone w Polsce w Zł lub Dolarach albo w Johannesburgu w Randach. Zawsze należy potwierdzić sumy gdyż mogą się one zmieniać).

### 3. WARUNKI: Czas wycieczki: od 14 dni do 6 miesięcy, loty bez przestojów. Za każdy przestój (Przerwanie lotu) dodatkowo \$50,00. Nie trzeba rezerwować daty powrotu (Otwarty).

### 4. FANTASTYCZNA ATRAKCJA - ZA DARMO: Jeżeli czas pozwala i ma się wizę RFN pasażerowie LUFTHANSY mogą bez dodatkowych kosztów, odbyć podróż przez LUFTHANSA EXPRESS (Düsseldorf-Frankfurt) wzdłuż jednej z najpiękniejszych okolic Niemiec - Doliny Renu. Przelot jest wtedy rozbity: W-wa Düsseldorf (samolotem), Düsseldorf Frankfurt EXPRESS i Frankf. Jhb samolotem. Express jedzie lotnisko - lotnisko, a bagaż jedzie bezpośrednio. To samo jest w locie powrotnym.

### 5. PŁATNOŚĆ: Bilety do nabycia w Warszawie, lub w którymkolwiek urzędzie LUFTHANSY. Jeżeli bilet wykupiony jest w RPA, LUFTHANSA w ciągu kilku godzin załatwia że bilet jest do odebrania w Warszawie. Również informują pasażera telefonicznie gdzie możliwe.

### 6. WIZY: Wiza do RPA musi być załatwiona z góry. Jeżeli wiza nie została przesłana do Polski, należy ją okazać w biurze LUFTHANSY Jhb, i LUFTHANSA poinformuje Warszawę i Frankfurt żeby nie było trudności. Wiza w tym wypadku przekazana jest pracownikom LUFTHANSY na Jan Smuts, którzy pomogą przy kontroli paszportowej. Dalszych informacji udziela LUFTHANSA w Johannesburgu Tel (011) 4844711. Pracuje tam również Polka, która udzieli informacji po polsku.



Krzysztof Marski - redaktor naczelny



Piotr Plebankiewicz - wydawca

## Od Redaktora

Jest to już trzeci numer "Tak i Nie". Już trzeci i za każdym razem nieco spóźniony. Tym razem muszę całą winę wziąć na siebie. Dobrze, że mam choć wiarygodne i ważne usprawiedliwienie. Otóż w dniu 24 marca otrzymałem list do redakcji przysłany przez Pana Edwarda de Viriona. Gdybym potraktował go jako jeden z wielu listów, które otrzymujemy - to znaczy zamieścił go w rubryce "Listy" z krótkim komentarzem byłibysmy prawdopodobnie na czas. Treść jednak tego listu i refleksje jakie we mnie wywołał zmusiły mnie do radykalnej zmiany koncepcji. Zarzuty wymagały gruntownej i przemyślanej odpowiedzi. Przy okazji zrozumiałem, że tak zwana "Jedność Polonii" to temat zbyt ważny, zbyt dla mnie bolesny, aby go pominąć - stąd staram się opisać, jak ja obojście go rozumiem, w eseju po tytule "Jacy jesteśmy, czyli Jedność Polonii". Chciałbym bardzo, aby ten temat wywołał dyskusję, czekamy na listy.

A oto co "kuchnia" poleca w zbierającym numerze.

Dział "Z kraju" zawiera dwa bardzo dobre, doskonale napisane artykuły "Powrót" i "Karta wstępu" panów Iłowieckiego i Kozmńskiego. Gorąco oba polecam. Mówią one o tym co obecnie i w przyszłości będzie kształtowało, nowa polska rzeczywistość. Pierwszy rozważa problemy społeczno-moralne, a drugi polityczno-gospodarcze związane z powrotem Polski do rodziny demokratycznych narodów.

Dawno zapowiadany i często trudny i bolesny temat stosunków Polski z sąsiadami zapoczątkował nasz nowy dział "U sąsiadów". Piękny artykuł Stefana Bratkowskiego "Z czym na wschód" pokazuje nasze współzycie z sąsiadami, wcielonymi na siłę do Sowieckiej Rosji, z historycznej perspektywy.

Wielokrotnie podejmowane wysiłki stworzenia we wschodniej Europie koalicji państw, które mogłyby stanowić przeciwwagę naszym potężnym sąsiadom: Rosji i Niemiec, zostały opisane w wywiadzie z Tadeuszem Kisielewskim -

rzecznikiem federacji pn. "Razem - Czechosłowacja, Polska, Węgry".

Oprocz naszych stałych bywalców - dział "Wspomnienia" p. Ady Winczy oraz p. Henryka Samolinskiego pojawił się, mam nadzieję na stałe, dział "Recenzje". Będzie on opisywał ciekawsze wydarzenia kulturalne, polonijne, lub zawierające polonijne nuty.

Nie starczyło, tym razem, miejsca w gazecie na p. Owierciaiewiczowa z "Przepisami kulinarnymi i praktycznymi". Jeśli ktoś z Państwa tego żałuje, proszę do nas napisać, rubrykę z pewnością wznowimy.

Bylibysmy bardzo szczęśliwi, gdyby ilość prenumerat, które zasilają naszą kasę, zwiększyła się po obecnym numerze. Jeszcze raz napiszę, że jesteśmy przedsięwzięciem niedochodowym. Mamy niestety spore koszty własne, które wynoszą około R4,- za egzemplarz. Pierwsze trzy numery "Tak i Nie" rozesłałmy za darmo, od numeru czwartego będziemy gazetkę posyłać tylko do osób, które nas finansowo wspierają - prenumerują. Chce tutaj jeszcze raz napisać, że otrzymaliśmy pożyczkę od PCC na wydanie pierwszych trzech numerów, reszta powinna się sama finansować. Pragniemy tę pożyczkę zwrócić jak najszybciej i rozpocząć własną, niezależną działalność finansową.

Merytorycznie, od pierwszej do ostatniej linijki, od pierwszego do trzeciego numeru, mamy całkowitą swobodę wyboru. Własne i tylko własne opinie, wybór przedruków, układ i treść są dziełem redakcji "Tak i Nie", czyli osób, których nazwiska znajdziecie Państwo na niniejszej stronie.

Kwiecień br. będzie ciekawym i miejmy nadzieję owocnym miesiącem w życiu Polonii. W ostatnich jego dniach odbędzie się wybory Prezesa i Zarządu Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu. Tutaj apel do członków, może też do osób, które chciałyby się do Zjednoczenia zapisać, przyjdzie gromadzić.

Ida ciekawe czasy. Współpraca w różnej formie - dyplomatycznej, handlowej, kulturalnej będzie się niewątpliwie rozwijać pomiędzy naszą ojczyzną a kra-

jem naszego obecnego osiedlenia. Myślę, że znaczenie organizacji polonijnych w tej sytuacji niewątpliwie wzrosnie. Prawidłowe działanie takich organizacji zależy od naszego udziału, naszego zaangażowania, entuzjazmu i pracy. Proszę przyjac - Szanowni i Drodzy Czytelnicy, Panie i Panowie - najlepsze życzenia zdrowych, szczęśliwych Świąt Wielkiej Nocy.

Wasz Redaktor

## W NUMERZE :

Strona :

### 4. Powrót

- art. Macieja Iłowieckiego

### 6. Karta wstępu

- art. Andrzeja Kozmńskiego

### 8-10. Wiadomości z Polski

### 11. Z czym na wschód

- art. Stefana Bratkowskiego

### 12. Razem - Czechosłowacja, Polska, Węgry

- wywiad z T. Kisielewskim

### 14. Cóż trawie piszczyk o komentarz zaangażowany

- redaktor K. Marski

### 15. Polemiki

- list p. E. de Viriona do redakcji

Tak i Nie oraz nasza odpowiedź.

### 17. Jacy jesteśmy - czyli jedność Polonii

- redaktor K. Marski

### 18. Kenia przed i po "Uhuru"

- wspomnienia p. A. Winczy

### 19. 3 pułk Strzelców Konnych w Wolkowsku

- c.d. wspomnień p. Henryka

Samolinskiego

### 20. Film

- recenzja "The sandwich years"

oraz wywiad z Wojciechem Pszonakiem.

### 22. Poezja

### 23. Listy do redakcji

### 24. Ogłoszenia

## Nasza okładka:

Zarcik rysunkowy malarza BOGDANA STODULNEGO.

Bogdan jest w Afryce od stycznia br., podróżuje, maluje i wystawia swoje obrazy w miejscowych galeriach. Jego najnowsze prace można oglądać i kupować w galerii Alternatives w THE MALL w Rosbanku (tel. 447 23 17). Tel. domowy 787 23 44.

## Skład redakcji:

Krzysztof Andrzej Marski, Piotr Plebankiewicz, Teresa Pagorska, Anna Andrzejewska, Marek Mijałnicki; współpracownicy Danusia Knapska i Roman Szczecina.

W numerze wykorzystano oryginalne teksty udostępnione nam przez p. Adę Wincze, p. Henryka Samolinskiego, p. K. Wolffa Zdżinińskiego; bardzo dziękujemy.

Adres redakcji: P.O. Box 2300

Randburg 2125

Fax: 011/887-77-76

Tel: 787 41 86 (redaktor), 726 58 97 (wydawca)

## Z KRAJU

## POWROT

Zastanawiam się często, co właściwie było najgorsze w systemie, który dla wii na tutaj prawie pół wieku i teraz dopiero zaczyna się rozpadac. Systematyczne niszczenie polskiej gospodarki? Ruina cywilizacyjna kraju? Katastrofa ekologiczna? Skutkiem tego wszystkiego jest nie tylko niedza materialna i codzienna zyciowa udręka, ale cos znacznie bardziej tragicznego: potwierdzone wskaźnikami statystycznymi biologiczne wyniszczenie narodu. Objawia się to między innymi największa w Europie procentowa liczba ciężkich chorob, liczba przedwczesnych smierci, skracaniem się sredniej dlugosci naszego zycia; inaczej mowiac - chorujemy coraz czesciej, umieramy przedwczesnie.

Sadze, że to wystarczy do rachunku, jaki historia wystawi kiedyś "najlepsze mu ustrojowi na swiecie". Ale to nie wszystko. Jest jeszcze cos, kto wie, czy nie gorsze, poniewaz być może trudniejsze do naprawienia. Jest to zło najbardziej podstepne ze wszystkich, poniewaz wiekszosc z nas nie zdaje sobie sprawy z jego istnienia, nie może więc z nim walczyć.

Mam na myśli niedobre zmiany w naszej powszechnej swiadomosci społecznej, swoiste zatrucie naszych umyslow.

Gdybym miał krotko nazwac istote systemu, jego obiektywny cel i zarazem efekt, powiedzialbym, że mielismy do czynienia

## z wyprowadzaniem Polski z Europy

To właśnie "wyprowadzanie" było trescia procesow, które nazywalismy sowytyzacja. Nie jest to pojecie precyzyjne, choc z grubsza wiemy o co chodzi. W pojeciu tym miesci się wiele: na przykład odbieranie niezaleznosci wszelkim grupom, organizacjom i instytucjom społecznym (nazywa się to niszczeniem podmiotowosci społecznej). Miesci się w tym swoiste "rozkladanie" polskiej nauki, oswiaty czy sluzby zdrowia i doprowadzenie ich do stanu, w jakim się właśnie znajduja, miesci się w tym stworzenie nieprawdopodobnego biurokratycznego jarzma i arogancja wszelkich urzedow. Jest to rozbudowanie gigantycznego systemu pozorow - pozorowanych organizacji, dyskusji, dzialan, pracy. Jest to stale ponizanie naszej godnosc narodowej i godnosc obywatelskiej. Jest to nawet cos takiego, jak niszczenie miejskiej cywilizacji, niejako społeczna i techniczna agonia naszych miast.

Oczywiście, wyliczac można jeszcze dlugo. Jeśli znowu wracam do tych tragicznych spraw, to nie po to, by kogokolwiek "rozliczac" (choc powiem wprost: Polacy mają moralne prawo do wystawiania rachunku). Nie - nie chodzi

teraz o przeszlosc. Chodzi o **przyszlosc**: chodzi o to, byśmy mogli **wrocic do Europy**. Otóż jestem zdania, że najbardziej odsunal nas od Europy nie stan materialny, nie stan cywilizacyjny, ale przede wszystkim **zgubienie lub oslabienie tych wartosci, które sa podstawa i zwrnikiem europejskiej kultury i tradycji**. To właśnie mam na myśli, piszac o zatruciu naszych umyslow.

W europejskiej tradycji sa oczywiście rzeczy złe i tresci, których nie chcielibyśmy przyjmowac - ale istota kultury europejskiej polega na umiejetnosc krytycznego patrzenia na siebie sama. Oto właśnie pierwsza wartosc, o która chodzi: jest to obowiazek krytycznego patrzenia na wszystko, także na własne tradycje, własne prawdy, własne idee, własne organizacje i własne dzialania. Jest to powinosc, polegajaca na

## kwestionowanie zastanego,

na wiecznym kwestionowaniu wszystkiego. I tego właśnie oduczano nas starannie przez lata, poczynajac od szkoly. Oduczalo nas samo zycie w tym systemie.

Nie należy tego mylic z dostrzeganiem w ogole zła i absurdow, zwłaszcza tych dotyczacych nas bezposrednio - potrafimy je dostrzegac zadiwiajaco dobrze. Chodzi o pewien sposob myslenia, styl dzialania, o postawe wobec rzeczywistosci. W dzisiejszym swiecie taka postawe najlatwiej znalezc w spoleczenstwie amerykanskim (w USA), które przeciez wyroslo właśnie z "europejskich korzeni" i potrafilo stare wartosci jeszcze wzmocnic. Kwestionowanie zastanego "w wydaniu amerykanskim" polega przede wszystkim na powaznym traktowaniu pytania, które stale się zadaje samemu sobie: co można zrobic, żeby to lub tamto dzialalo lepiej? Co ja powinienem zrobic, żeby to poprawic? Na pozor wyglada to może naiwnie, ale naiwne nie jest, poniewaz stanowi jedna z podstaw amerykanskiej sprawnosci.

My, Polacy, mamy niestety inna całkowicie postwe wobec tego, co nas otacza. Potrafimy walczyć i protestowac, nie brak nam odwagi i zdolalismy już wiele wywalczyć. Ale wobec tzw. codzienności wykazujemy zadiwiajaca biernosc. Ta **biernosc była potrzebna systemowi**, poniewaz go utrwalala. Wyuczono nas biernosci i bezradnosc oraz oczekiwania na decyzje i dzialania "gory". W ciagu lat uwierzyliśmy, że nie warto nic robic, bo i tak nic się nie zmieni. I właśnie o to "nierobienie nic" (w sensie aktywnosci społecznej, obywatelskiej) akurat chodzilo.

Krytyczna refleksja nad wszystkim (sfera idei, myśli) i krytyczno-aktywna postawa wobec rzeczywistosci (sfera praktyki, dzialania) - to sa dwie strony tego samego medalu. Można dowiesc, że z zapomnieniem tej starej, europejskiej tradycji wiąze się wiele naszych społecznych wad (wynikaja one także z innych przyczyn, ale nie przeprowadzam tutaj przeciez analizy naukowej).

Na przykład takie wady: zbytlna łatwosc godzenia się ze złem, owa wyuczona bezradnosc wobec absurdow i idiotyzmow. Albo uwiad (atrofia) poczucia

odpowiedzialnosc - w zyciu zawodowym, rodzinnym, politycznym. Także wyuczenie się (tak dobre, że stanowi nasza druga nature) dzialan pozornych i maskujacych. Także oczekiwanie, że wszystko "się należy", że wszystko powinno być za nas zalatwione (w języku socjologii nazywa się to postawa roszczeniowa); należa nam się również decyzje, które ONI mają podejmowac za NAS.

Umiejetnosc kwestionowania zastanego i aktywnych postaw obywatelskich trzeba się uczyc i chociaz to brzmi jak oklepny slogan, sloganem nie jest. Nie mamy wyjścia - musimy odbudowac wiare, że wiele zależy od nas. Inaczej nadal bedziemy czekac na pomoc od Zachodu, licząc na opiekuncze panstwo, na rząd, na administracje, na prase, na cud. I możemy przegrac, nie zauwazajac nawet, że teraz ONI to już jesteśmy MY (co nie oznacza, że "oni" znikneli i przestali bruzdzic, oczywiście).

Jeśli chcemy, by Polska naprawdę wrocila do Europy, musimy przywrocic także znaczenie innej wartosci, zniszczonej przez system. Jej istote (byc może jest to w ogole istota europejskiej kultury w jej najszlachetniejszym wydaniu) wyraża maksyma starozytnych Rzymian: "*pacta sunt servanda*".

Doslownie oznacza to: "ukladow należy dotrzymywac" i stanowi stara zasade prawa międzynarodowego.

W rzeczywistosci oznacza duzo wiecej:

## wiernosc slowu

nienaruszalnosc zobowiazan podjetych w dobrej wierze, wzajemne zaufanie między ludźmi samymi, między obywatelami, panstwem i jego instytucjami. Mysle, że ta zasada stanowi fundament zbiorowego zycia - i właśnie te zasade wykarczowano w Polsce z korzeniami. Wraz z jej upadkiem musimy dziś z gory i zawsze zakladac (czynimy to już nawet podswiadomie), że w zyciu społecznym i politycznym nie istnieje zadne gwarancje. Ze wszelkie umowy między nami a jakokolwiek władza (zwłaszcza najwyzsza) z zalozenia musza być lamane, poniewaz lamane były przez 45 lat. Ze jakby sama istota "wladzy" jest niedotrzymywanie zobowiazan wobec jednostki i wobec narodu. Ze nawet prawo ulozone jest tak, by zobowiazaly tylko "zwykłych ludzi" i żeby można było uzywac go wedle aktualnych potrzeb wladzy. Przepis można było zreszta w kazdej chwili zmienic, prawo moglo dzialac wstecz, tzw. przepisami wykonawczymi można było całkowicie przekrecic i ducha i nawet litere ustaw, których te przepisy dotyczyły. Kiedy z prawem dzieja się takie rzeczy, przestaje ono być prawem.

Zwróćmy teraz uwage, że nie chodzi o tak widoczne niespeelnianie zobowiazan, które nasi dotychczasowi "wladcy" z ochota zaciagali wobec narodu - im już dawno przestalismy wierzyć. Chodzi o to, że cały nasz system panstwowy, system organizacji zycia zbiorowego funkcjonuje do dziś tak, jakby nie istniala zasada "*pacta sunt servanda*". Kazdy to czuje, mając do czynienia z naszymi urzedami, zwłaszcza z administracja roznych

szczebli - urzędy i instytucje działają tak, jakby każdy obywatel był potencjalnym oszustem, złodziejem, naciągaczem, nieodpowiedzialnym kłamcą. Nikt nie ma zaufania do urzędu, także do państwa i jego przedstawicieli.

I nie wiem już, co jest gorsze: czy podważenie **zasady zaufania** w życiu państwowym, politycznym, czy niewiara w te zasady w stosunkach między ludźmi po prostu.

Może trzeba jeszcze dodać, by wszystko było jasne: zasada zaufania jest warunkiem powiązania "świata ludzi", że "światem instytucji", a właśnie kompletny rozdział tych dwóch światów był znamieniem systemu, który dziś odrzucamy. Zasada zaufania jest warunkiem prawdziwych więzi społecznych, międzyludzkich - a właśnie zniszczenie tych więzi było daniem systemu.

Zasada zaufania wiąże się ściśle z **zasadą wiarygodności**, nie można ich właściwie rozdzielić. Nie wyjaśniam bliżej, nie chce przedłużać tekstu. Myślę, że dobrze rozumiemy, co oznacza owa wiarygodność w życiu politycznym, w prasie, w telewizji... Mamy chyba też niezłe rozeznanie, bez trudu już rozpoznajemy kto jest, a kto nie jest wiarygodny i dlaczego. Martwi nas tylko i wścieka, że tyle jeszcze osób i instytucji, które same pozbawiły się wiarygodności, nadal nie chce zniknąć z życia publicznego.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o pewnej sprawie szczególnie smutnej: o upadku czegoś, co nazywa się **etosem Polaków**. Etos (od greckiego *ethos* - dosłownie: charakter, zwyczaj) w swym znaczeniu najogólniejszym określa podstawowe normy postępowania ludzi. Etos to jest zespół wartości, wzorów, mierników, które powinny obowiązywać w danej grupie ludzi, w danym zawodzie, organizacji, w jakiejś sferze działania (np. w nauce, w pracy, w ogóle). Gdyby powiedzieć nieścisłe, ale za to prosto, chodzi o "przykazania", których musi się przestrzegać, jeśli chce się być rzetelnym w czymkolwiek.

Na przykład w dawnych czasach istniał etos rycerski, kiedyś tak bliski sercu Polaków. Istnieje etos dżentelmena, czyli człowieka prawego, dotrzymującego zobowiązań - i wiemy jak trudno dziś znaleźć prawdziwych dżentelmenów. Istnieje etos chrześcijanina - i każdy chrześcijanin wie, jak bardzo zdradza ten etos codziennie. Oto etos chrześcijanina, rycerza, dżentelmena czy harcerza jest integralną i najwartościowszą częścią europejskiej tradycji. Ale nie tylko to. Istnieje też specyficzny etos uczonego, nauczyciela, lekarza, dziennikarza, rolnika, rzemieślnika, robotnika - itd. Ci, którzy pamiętają czasy przedwojenne, pamiętają jak wysoko stał wtedy etos nauczycieli czy kolejarzy. Dzisiaj - powtorzę -

#### widac upadek wszystkich etosów

Dotyczy to grup zawodowych, środowisk, służb publicznych, instytucji - a także samej pracy jako takiej, nauki, twórczości (także dziennikarskiej!). Latwiej uświadomimy sobie w czym rzecz, kiedy stwierdzą, że warunkiem prawdziwego

"powrotu do Europy" jest odbudowa etosu naszego parlamentu (i to się właśnie teraz odbywa), Polskiej Akademii Nauk (jakos słabo widac że odbudowe...), etosu urzędników państwowych (zniszczony prawie całkowicie!), sadownictwa, rzemieślników, służby zdrowia (uczyniono wiele, by zożyć jej obraz w oczach ludzi), handlowców (gdzie ich dawny ideał dobrego kupca?), budowniczych czy nawet policji (tak, i ta instytucja miała kiedyś swój piękny etos obrony prawa i obywatela!).

O wadach polskich można, jak wiadomo, mówić długo, choć nie lubimy o nich mówić. Nie w pełni też usprawiedliwia nas to, że warunki życia, narzucone przez system, uczyniły nas takimi, jakimi jesteśmy. A staliśmy się społeczeństwem nie tylko nie ceniącym dobrej pracy, nie tylko aprobującym cwaniactwo i owo straszne "zalatwanie" (wszystko trzeba umieć zalać!). Jesteśmy także **nietolerancyjni** wobec cudzych poglądów, nawet wobec wszelkiej odmienności.

Jesteśmy - jak to się określa - **społeczeństwem represyjnym**. To oznacza, że w powszechnym mniemaniu warunkiem utrzymania tak zwanego porządku, zmniejszenia przestępczości itd. - są represje, kary, kontrole; im zaś kary ostrzejsze, tym o porządek łatwiej utrzymać. Oto jest to przekonanie błędne, a doświadczenia krajów demokratycznych wskazują, że jest właśnie odwrotnie.

Nietolerancja i pewien rodzaj okrucieństwa (właśnie owa represyjność), których sobie nie uświadomiamy - są to niestety cechy **społeczeństw zacofanych**. I co z tego, że mamy usprawiedliwienie: w to zacołanie nas wepchnięto?

System promował donosicielstwo (w konkretnym i szerszym tego słowa znaczeniu), dyspozycyjność "służalstwo" wobec władzy. Rzecz nie w tym, że takie cechy w ogóle istnieją; donosiciele, ludzie dyspozycyjni i służalcy istnieli wszędzie i zawsze. Rzecz w tym, że u nas przez wiele lat na nich właśnie wspierało się życie polityczne, że to oni robili kariery. (Naturalnie nie uogólniam: we wszystkich środowiskach, także we "władzy" - było wielu ludzi rzetelnych, tyle, że to nie zmienia powszechnego, społecznego odczucia).

Myślę, że się dobrze rozumiemy: powrót Polski do Europy widzę nie tylko w kategoriach gospodarczych czy nawet cywilizacyjnych, nie chodzi też o integrację polityczną.

Zastanawiamy się teraz, co zrobić,

#### by wrócić do europejskości,

która stanowi wartość nadrzędną jest wyznikiem stanu ogólnej kultury.

To nie położenie geograficzne, poziom materialnego życia, sprawność technicznej cywilizacji, produkcja, związki polityczne i inne doprowadzają naprawdę do zjednoczenia Europy. Czyni to dopiero owa wartość, która musimy z trudem odzyskać.

Raz jeszcze przypomnę (bo w tej mierze nigdy nie dosyć przypominania), że nie wystarczy chcieć demokracji i wolności, nie wystarczy także ich zdobycie - a jesteśmy w czasie zdobywania.

Trzeba jeszcze, co jest może najtrudniejsze, **nauczyć się z nich korzystać** i to także jest istota "europejskości", która tu przywołujemy sobie jako ideał.

Zatem, żeby wrócić do Europy, musimy znowu uczyć się

**\*korzystać z rozumu**. Oznacza to powrót racjonalizmu w tym sensie, że ma się świadomość własnych ograniczeń, że potrafi się krytycznie patrzeć na wszystko, a zwłaszcza na siebie, że jakichś idei czy poglądów nie uznaje się za prawdę tylko dlatego, że głoszą je autorytety, a dlatego że do tej prawdy przekonał się sam. Krytyczny racjonalizm nie jest łatwy ani wygodny - ale w zamian daje coś niesłychanie ważnego: poczucie wewnętrznej niezależności.

Musimy także znowu nauczyć się **\*korzystać z demokracji**, której podstawa jest nie tylko, czy nie tyle, wola większości, ale także respektowanie woli i przekonania mniejszości. Można powiedzieć, że nie ma demokracji bez tolerancji, tak jak nie ma demokracji bez poszanowania jednostki i obrony jej interesów.

Oczywiście, nie istnieją doskonałe systemy polityczne, doskonałe rządy, instytucje, formy uczestnictwa w życiu publicznym itd. Ale tylko system demokratyczny, jedyny z tych, które ludzie znają i doswiadczyli - jest zdolny do rzeczywistego "wylapywania" własnych błędów i ich naprawy, do ulepszania się, do samokontroli.

Zatem nauczyć się demokracji, to także nauczyć się tolerancji i zasad zbiorowego życia, umiejętności szukania wspólnych rozwiązań w sprawach, które dotyczą nie tylko nas i rodzaju konfliktów. Nauczyć się demokracji to także zrozumieć, że nie może ona być nieograniczona, ponieważ muszą istnieć jakieś reguły działania państwa i różnych instytucji, i musimy takim regułom się podporządkować. O **nadrzędnym interesie ojczyzny** jako całości nie wspominam, uważając to za oczywistość.

I wreszcie musimy uczyć się **\*korzystać z wolności**. Oznacza to uznanie, iż moja wolność nie może ograniczać czyjejs wolności. I także uznanie, iż moja wolność nie może zwolnić mnie z mojej odpowiedzialności za to, za co właśnie jestem odpowiedzialny.

Zdaje sobie sprawę, że to, o czym piszę, dość odległe jest od naszej strasznej codzienności, a ton pobrzmiwa patosem, którego nie lubimy. Nie możemy jednak pozwałać, by codzienność całkiem oddzieliła nas od świata idei. Nie wystarczy też niestety tylko karczowanie zła. Trzeba jeszcze bardzo uważać, by nie niszczyć przy okazji rzeczy dobrych, a przede wszystkim - **zbudować rzeczywiste zapory przeciw temu złu**, raz na zawsze.

autor: Maciej Ilowiecki

Za Gazeta Wyborcza 16/17 grudnia 1989



## Andrzej Kozminski Karta wstępu

"Pan jest Polakiem, a więc pan musi być bardzo biedny" - powiedział szesnastoletni synek moich francuskich przyjaciół. To zdanie najlepiej chyba oddaje obraz Polski w oczach przeciętnej mieszkanka Zachodniej Europy. Polska jest biedna, bardzo biedna, leży gdzieś bardzo daleko na północ i na wschód, niedaleko Syberii. Znamienne, że niemal wszyscy moi francuscy studenci są przekonani, że Polska jest mniejsza od Węgier.

Im więcej zmian na Węgrzech, w NRD i Czechosłowacji, tym prasa europejska pisze o pomocy dla Polski coraz mniej i coraz bardziej w trybie warunkowym. Tak, ale niech Polacy pokażą, że są zdolni do wysiłku i wyrzeczeń, niech opanują inflację, niech produkcja zacznie wreszcie wzrastać, niech się zorganizują przynajmniej na tyle, by móc wykorzystać przyznane im środki na kształcenie kadr. Tak, ale nie możemy przecież pomagać wszystkim, a podjęliśmy już konkretne zobowiązania wobec krajów basenu Morza Śródziemnego, Afryki, Bliskiego Wschodu, gdzie mamy określone interesy. I wreszcie: tak, ale niech zrobią wolne wybory bez żadnego podziału mandatów.

Prasa czyni też ironiczne uwagi na temat przesadnych żądań i oczekiwań strony polskiej. Konserwatywny "Figaro" (z 20 listopada) drwiąc zauważa, że polski rząd, który z łatwością "zongluje miliardami dolarów", nie tylko oczekuje moratorium na spłatę długu, ale także (w rozmowach jakże Jaques Delor i Roland Dumas odbyły w Warszawie) niedwuznacznie sugerował anulowanie długu. Polskie zadania wielkich sum są dla zachodniej opinii po prostu irytujące, ponieważ uważa się je za dowód całkowitego braku realizmu. Polacy powinni, zdaniem moich zachodnich rozmówców, zdawać sobie sprawę z tego, że żaden demokratycznie wybrany rząd nie zdoła wytłumaczyć się z takich prezentów swojej opinii i swojej opinii publicznej. W tym kontekście chybione są także często używane przez nas argumenty o "polskiej wyjątkowości". Sceptycy, realisci i pragmatycy, a takimi są niewątpliwie zachodnioeuropejscy politycy, kładą je na karb "polskiej historii" i "polskiej mitologii".

W rozmowach z ekspertami ekonomicznymi pojawiają się dalsze zastrzeżenia i wątpliwości. W październiku byłem w Wielkiej Brytanii w związku z brytyjską pomocą dotyczącą kształcenia menedżerów. Anglicy oczekują, że ich pomoc spotka się z jakimś poważnym zaangażowaniem środków ze strony polskiej i dlatego niechętnie odnoszą się do finansowania budynków ze swoich

środków. "Filozofia darmowego obiadu" obca jest zachodniej polityce gospodarczej. Z reguły oczekuje się, że odbiorca jakiegokolwiek pomocy czy subwencji zmobilizuje swoje własne środki, które zostaną dopiero odpowiednio powiększone.

Uważa się, że tym, których na to nie stać, po prostu nie warto pomagać. Zachodni eksperci często zwracają uwagę na to, że Polska nie rozwinęła infrastruktury umożliwiającej efektywne wykorzystanie pomocy i gwarantującej choćby minimum atrakcyjności dla kapitału zagranicznego. Chodzi tu szczególnie o nieobecność banków zagranicznych w Polsce, niezgodność naszego systemu księgowości z normami międzynarodowymi, tragiczny stan łączności.

Ta nieokreśloność polityki zachodniej Europy wobec Polski i utrzymywanie poważniejszych decyzji w stanie zawieszania naberają szczególnej wymowy wobec ostatnich wydarzeń w NRD i Czechosłowacji. Do tej pory wschodnioeuropejskim pupilkami Zachodu były Węgry, mimo, że znacznie bardziej zadłużone (na głowę mieszkanka) niż Polska. Węgry są znacznie lepiej od nas zorganizowani, bardziej skłonni do angażowania własnych środków (rząd węgierski np. wyposażał organizowaną przy pomocy Amerykanów i Włochów szkołę zarządzania we wspaniałą zabytkową budynek), mają lepszą infrastrukturę. Nie bez znaczenia jest także to, że nie mają okropnego polskiego zwyczaju obgadywania się wobec cudzoziemców.

Teraz grozi nam, że zaczniemy przegrywać jeszcze z NRD i Czechosłowacją. Choćby ze względu na niższy stopień zorganizowania, mniejszą zdolność do konsekwentnego długofalowego działania, drażniaca emocjonalność i egocentryzm.

Znamienny jest tutaj artykuł amerykańskiego ekonomisty T. Naylora opublikowany jeszcze w lecie w "New York Times" i przedrukowany przez europejski "International Herald Tribune". W artykule tym wytyka się Polakom historyczny narcyzm, niezdolność do systematycznej pracy i niczym nie uzasadnioną chęć wywyższania się nad innych. Jest to tekst patologicznie nam niechety i oparty na wielu fałszywych przesłankach, ale - niestety - dobrze oddający zarytowanie, jakie budza na Zachodzie kontakty z Polską i często pojawiające się poczucie, że chcemy Zachód "naciągnąć". Porównanie Polaków z systematycznymi Niemcami i Czechami może wypaść jeszcze gorzej na naszą niekorzyść, aniżeli porównanie z Węgrami.

Trzeba pamiętać o tym, że NRD z natury rzeczy będzie najbardziej uprzywilejowanym partnerem RFN, największej ekonomicznej potęgi Europy. Nie można też zapominać o tradycyjnych wiekach Czechosłowacji z obszarem niemieckojęzycznym.

Na zachodzie Europy, jeszcze przed ogłoszeniem 28 listopada dziesięciopunktowego planu Kohla, utrwalilo się przekonanie, że proces zjednoczenia Niemiec już się rozpoczął. Nie ma wątpliwości, że ten proces skoncentruje na sobie całą uwagę Europejczyków i cały wysiłek

organizacyjny, polityczny i finansowy RFN. Prasa francuska, szczególnie wyczulona na ten temat, uważa scenariusz zjednoczenia za wysoce prawdopodobny, może nawet bardziej prawdopodobny niż scenariusz federacji państw niemieckich (np. "Express" z 18-23 listopada). Będzie to oznaczać albo ekonomiczną, a zatem i polityczną, niemiecką dominację w EWG, albo też znaczne rozluźnienie jej wewnętrznych związków i - na przykład - próbę tworzenia przez Francję i państwa południowoeuropejskie (Grecja, Włochy, Hiszpania, Portugalia) "przeciwwagi" na południu Europy.

Za wcześniej dziś jeszcze na ocenę prawdopodobieństwa różnych scenariuszy. Pewne jest jedynie to, że wydarzenia w Niemczech będą miały zasadnicze znaczenie dla stosunków Polska-EWG.

Przyznane nam pomocy i kredyty rządowe są przedmiotem intensywnej (i bynajmniej nie bezinteresownej) uwagi wielu prywatnych przedsiębiorstw w krajach, z których te środki pochodzą. Przedsiębiorstwa te będą próbowały przekształcić subwencje, kredyty i gwarancje swoich rządów w swoje prywatne zyski. Wiele wskazuje na to, że im się uda. Z jednej strony dlatego, że mają uprzywilejowany dostęp do biurokracji rządowej w swoich własnych krajach, z drugiej zaś dlatego, że po stronie polskiej wyraźnie brak jeszcze koncepcji, struktur i ludzi gwarantujących efektywne wykorzystanie przyznanych nam środków.

Zyczliwi Polsce moi europejscy rozmówcy wyrażają obawę, że na pomocy dla Polski najwięcej skorzystają przedsiębiorcy obywatele krajów, które jej udzieliły.

W Polsce efekty mogą okazać się mizerne i znowu uzasadnienie uzyska pogląd, że Polacy nawet pomocy nie potrafią wykorzystać. Nie wolno nam do tego dopuścić.

W takiej atmosferze i wobec takich zagrożeń powracamy dziś do Europy po pięćdziesięciu latach nieobecności i po dwudziestu latach obecności marginesowej. Trzeba bowiem pamiętać, że w okresie międzywojennym marszałek Piłsudski i tzw. rządy sanacyjne słusznie czy niesłusznie, ale nie cieszyły się wielkim uznaniem zachodnich demokracji, gospodarzo zaś dopiero w ostatnich latach przed wojną Polska zdobyła sobie jaką taką pozycję w Europie.

Równocześnie jednak powrót do Europy jest dla nas bezwzględnie koniecznością. Lekcja historii ma jednoznaczna wymowę: bizantyjskie wpływy są zubożące dla naszej narodowej tkanki. Z czysto ekonomicznego punktu widzenia też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedynie w ramach Europy mamy szansę stać się nowoczesnym, rozwiniętym krajem, przewyższając 40 lat dewastacji gospodarki i państwa.

Musimy jednak wyraźnie zdawać sobie sprawę z tego, że nasz powrót do Europy na pewno nie dokona się tylko niesioną falą sympatii, jaka wzbudziła polskie wydarzenia ostatniej wiosny i lata. Europa dawno wymazała już ze swojej zbiorowej pamięci kompleks winy wobec

Polski za II wojnę światową, za Jaltę. Gorzkie wymówki, zwłaszcza połączone zadaniami finansowymi, przyniosła więc skutek wręcz odwrotny do zamierzonego; wywołają zirykowanie i zniechęcenie. Trzeba być najwazniejszą dzis dla nas sprawą rozegrac bezblednie. Trzeba zadac sobie pytanie, jakie musimy spelnic warunki, by jednoczaca sie w perspektywie 1992 roku zachodnia Europa zechciala systematycznie zaciesniac i rozszerzacz swoja wspolprace z nami i w przyszlosci przyjac nas do swego grona.

To my musimy spelnic te warunki, a nie "oni musza nam pomoc". Oni moga bowiem uwazac (jakze zreszta nieslusznie), ze silna, zjednoczona Europa po "podlaczeniu sie" NRD w tej czy innej formie, potrafi sie skutecznie na pewien czas odizolowac od pograzonej w kryzysie Europy srodkowo-wschodniej. Taki ton przebijaja z niektórych komentarzy dotyczacych wydarzen w NRD i nasze werbalne argumenty nie zmieniaja tego stanu umyslow. Szczegolnie zlowroga wymowe ma na tym tle rozpetana ostatnio w NRD antypolska nagonka.

W plaszczyźnie politycznej Europa wyraźnie oczekuje od nas z jednej strony pelnej demokracji parlamentarnej, z drugiej zas zapewnienia trwalosci zwiqzkow z Zachodem, bezpieczenstwa inwestycji oraz stabilizacji w calym regionie srodkowo-wschodnim, w którym Polska z natury rzeczy musi odgrywac istotna role w miare odzyskiwania pelnej suwerennosci przez wszystkie kraje tego regionu. Chodzi, innymi slowy, o polityczne gwarancje nieodwracalnosci zachodzacych zmian prowadzonych ku gospodarce rynkowej i demokracji.

Sadze, ze "Solidarnosc" i jej przywodca Lech Walesa musza odegrac role takiego czynnika stabilizujacego i legitymujacego nas politycznie wobec Europy i swiata. Takie postawienie sprawy budzi jednak dwa bardzo wazne pytania: Po pierwsze, czy bedzie to oznaczalo jakas swoiscie polska mieszanke systemu parlamentarnego i rzadow bardziej autokratycznych, zblizona nieco do przedwojennej sanacji? Jezeli tak, to czy rysujace sie obecne formy konstytucyjne (z elementami systemu prezydenckiego) moga i powinny byc dostosowane do takiej koncepcji rzadow?

Po drugie, czy i kiedy przyspieszyc wybory parlamentarne i "pelna zmiane warty"?

Kluczowa role ma tu "Ustawa o partiach politycznych" i ordynacja wyborcza, ktora z jednej strony musi zabezpieczyc przed chaosem i destabilizacja, z drugiej zas dac wyborcom pelna mozliwosc wypowiedzenia sie i uchronic przed odrodzeniem sie jakiegokolwiek politycznego monopolu. Mozna sie w zwiqzku z tym wiele nauczyc, studiujac instytucje polityczne francuskiej V Republiki.

Kwestia politycznej stabilizacji ma takze swoj wymiar miedzynarodowy. Znow trzeba odwolac sie do lekcji historii. Jedna z podstawowych przyczyn naszej kliski wrzesnioej byly osamotnienie i izolacja Polski w regionie Europy srodkowo-wschodniej. Ta sytuacja nie moze sie powtorzyc. Dlatego tak bardzo

istotne jest nie tylko oparcie na nowych, autentycznych tym razem podstawach neszzej pelnej suwerennosci i odrebności partnerskich stosunkow "przyjazni i wspolpracy", jak to sie kiedy mowilo, z naszymi najblizszymi sasiadami, ale takze poszukiwanie form i partnerow integracji ekonomicznej i scislej wspolpracy politycznej w ramach regionu.

Sadze, ze idealnym partnerem staje sie dla nas Czechoslowacja. Kraj, który takze musi powrocic do Europy, a wspolnie bedzie nam z pewnością latwiej i szybciej. Jest to jednak rownoczesnie zadanie niezwykle trudne ze wzgledu na narosle urazy, roznicze kulturowe i rozny stopien zaawansowania reform. Juz samo przekonanie sie do idei scislego zwiqzku bedzie trudne.

Nasza atrakcyjnosc dla Europy to atrakcyjnosc naszego rynku dobr i uslug, kapitalu i pracy. Ewentualni zachodnioeuropejscy partnerzy beda nas cenic tym bardziej, im wiecej beda mogli u nas sprzedac i kupic, im bardziej atrakcyjne beda dla nich lokaty kapitalu w Polsce, w im wiecejszym stopniu nasz rynek pracy bedzie w stanie zaefektowac wykwalifikowana i zdyscyplinowana sila robocza, stwarzajaca mozliwosc konkurencji na rynku europejskim. Wlasnie w tym kontekscie zintegrowany polsko-czeski wspolny rynek moze okazac sie szczegolnie interesujacy dla Zachodu, stwarzajac rownoczesnie lepsze szanse rozwoju obydwu naszym krajom. Ponownie staje wiec na porzadku dziennym sprawa unii polsko-czeskiej zawartej miedzy rzdami naszych krajow na emigracji w czasie wojny.

Podstawa, umozliwiajaca spelnienie warunku atrakcyjnosc naszego rynku, musi byc opanowanie inflacji wlasnymi silami. Trzeba tu przerwac bledne kolo: opanowanie inflacji jest warunkiem pozyczki stabilizacyjnej, a pozyczka stabilizacyjna jest warunkiem opanowania inflacji. Moim zdaniem jesli nie uruchomimy skutecznie silnych wewnetrznych dzialan antyinflacyjnych, pozyczka antyinflacyjna zostanie po prostu zmarnowana, a przedluzajaca sie hyperinflacja szybko zniweczy zaufanie i poparcie społeczne wewnatrz kraju oraz zainteresowanie zagranicznych kol gospodarczych. Zachodnioeuropejscy ekonomisci, z ktorymi mialem moznośc rozmawiac, przyjmujac do wiadomosci (choc z pewnymi oporami) fakt, ze musimy przejsc przez fale hiperinflacji po to, by usunac subwencje urynkowic ceny i zblizyc sie do jednolitego kursu czyli czesciowej wymiennalnosci pieniadza. Uwazaja jednak, ze natychmiast potem nalezy przejsc do aktywnej polityki stabilizacyjnej i antyinflacyjnej. Po to jednak by bylo to mozliwe nasza przygoda z gospodarka rynkowa musi sie przekszaltac z sztubackiej milosci w dojrzale malzenstwo z rozsadku.

A wiec - zdolne do kompromisow w imie trwalosci zwiqzku. Kompromisow polegac powinien na czasowym siegnięciu po srodki administracyjne, takie jak kontrola cen, dochodow i kursow, stosowane w roznej formie we wspolczesnej gospodarce rynkowej krajow eu-

ropejskich.

Jest przeciez rzecza oczywista, ze slabiutkie jeszcze mechanizmy rynkowe nie potrafia dzis jeszcze wyciagnac nas z tak glebokiego kryzysu. Byloby tragiczne, gdyby po czterdziestu latach dogmatyzmu gospodarki planowej, który nas zrujnowal, dogmatyzm rynkowy uniemozliwil nam wyjscie z tych ruin. "Dziki kapitalizm" i "czysta gospodarka rynkowa" nie wystepuja dzis nigdzie w Europie. Sama istota zachodnioeuropejskiej integracji gospodarczej polegajacej na harmonizowaniu dzialania rzadow, ktore panuja nad mechanizmami rynkowymi nie niszcza ich.

Jesli wiec chcemy powrocic do Europy, to upodobnijmy sie do niej. Upodobnienie to polegac musi nie tylko na ustabilizowaniu wartosci pieniadza i zapewnieniu jego czesciowej wymiennalnosci, nie tylko na stworzeniu regulowanego przez panstwo rynku kapitalu i papierow wartosciowych, nie tylko na stworzeniu rynku pracy, nie tylko na prywatyzacji przedsiebiorstw. Musi ono polegac takze na okraszeniu i wprowadzeniu w zycie rynkowymi srodkami polityki przemyslowej i technologicznej panstwa okreslajacej pozadana strukture gospodarki. Na okreszeniu roli i miejsca sektora panstwowego w gospodarce. Na wprowadzeniu w zycie polityki pelnego zatrudnienia, na prowadzeniu aktywnej polityki społecznej i ochronie minimalnej wartosci pracy.

W plaszczyźnie komunikacji społecznej podstawowe znaczenie ma obraz Polski w społecznej swiadomosci Europy. Obraz kraju, który jedynie wyciagare ke, nie jest korzystny.

W koncu lat dwudziestych moj ojciec zrobil doktorat na paryskiej Sorbonie dzieki czteroletniemu, skromniutkiemu stypendium rządu polskiego. Nie bylo wtedy w Polsce latwo, ale jednak wysylalismy na zagraniczne studia na nasz koszt wielu mlodych ludzi. To budzilo szacunek dla panstwa polskiego i na zewnatrz i wewnatrz kraju. Dzisiaj jedynie dopominamy sie stypendiow zagranicznych. To tylko jeden z wielu przykladow, ale sprawe mozna uogolnic.

Moj przyklad ma jednak i dalszy ciag: kiedy po uzyskaniu francuskiego doktoratu zaproponowano ojcu prace w jednym z tamtejszych uniwersytetow, odmowil nie tylko ze wzgledow patriotycznych i nie tylko dlatego, ze czul sie zwiqzany polskim stypendium. Takze i dlatego, ze przedwojenna Wyzsza Szkoła Handlowa placila swoim pracownikom lepiej niz uczelnie francuskie. To takze budzilo szacunek.

Przedwojenna polska elita intelektualna nalezala do Europy nie tylko umyslowo i kulturowo, ale takze cywilizacyjnie, a tego sie nie da oddzielic. Zwierzyl mi sie niedawno jeden z niemlodych juz luminarzy polskiej nauki: "Kiedy przyjezdzam do Paryza to codziennie kupuje sobie szynke i czekam kiedy mi sie znudzi. I jakos nigdy mi sie nie znudzila". Chcac zblizyc sie do niej pod wzgledem cywilizacyjnym. Cudzoziemcy wiedza przeciez doskonale jak oplacamy naszych minis-



trów, uczonych, menedżerów, lekarzy i to nie sprzyja równorzędnym kontaktom i poważnym rozmowom. Nie sprzyja też kształtowaniu się trwałych, stabilnych elit zawodowych, poważnych partnerów do rozmów i negocjacji. Musimy świadomie zbliżyć się w tej dziedzinie choćby do najbardziej niebezpiecznych krajów: Grecji, Portugalii, Irlandii.

Kontakt z Europą musi oznaczać, że ukształtuje się u nas elita intelektualna o podobnym sposobie rozumienia świata, co elita europejska. Ogromne inwestycje Polski przedwojennej w ukształtowanie takiej elity pozwoliły nam przetrwać do dziś bez utraty do końca kontaktu z Europą, mimo straszliwych strat wojennych i powojennych. Kapitał ten jednak wyczerpał się i dlatego musimy wysłać setki najzdolniejszych młodych ludzi na studia zagranicę i stworzyć im warunki powrotu oraz pracy po powrocie. Musimy zrobić to, co zrobiliśmy w latach dwudziestych i trzydziestych, inaczej Europa nie znajdzie u nas rozmówców, partnerów, współpracowników. Niestety przy obecnym stanie naszego szkolnictwa wyższego w większości dziedzin, nawet najlepsze umysły, ukształtowane na fobiach, mitach, neurozach i symbolach PRL-u, nie znajdują wspólnego języka z Zachodem.

W ciągu ostatnich lat nasze zapóźnienie cywilizacyjne przybrało rozmiary, które poważnie utrudniają naszą współpracę z Europą. Ciągnie się to od stołecznego lotniska poprzez sieć łączności, lokale biurowe, hotele, obsługę bankową, restauracje, zaopatrzenie w paliwo, aż do dostępności zagranicznej prasy, dostępności papieru toaletowego i czystości toalet. Znamiennie, że w 1989 roku amerykański "Newsweek" przyznał LOT-owi tytuł najgorszej linii lotniczej Europy. Wszystko to czyni z nas kraj po prostu dzięki w oczach europejskich rozmówców.

Konieczne jest zintensyfikowanie inwestycji zagranicznego kapitału i naszych własnych, rodzimych w cywilizacyjną infrastrukturę. Niezaprzeczalną przewagą Węgrew w tej dziedzinie jest jedna z przyczyn, dla których zawsze wyprzedzają nas w kontaktach ze światem.

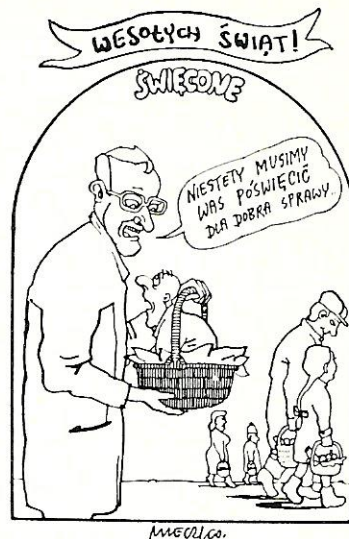
Europa nie przygarnie nas z łaski. Z łaski możemy liczyć jedynie na dorywcza pomoc humanitarną i zwinnościową (która nie tylko szkodzi naszemu rolnictwu, ale naszemu dobremu imieniu w społeczności międzynarodowej, gdzie nie brak rzeczywistej głodujących). Naprawdę powrócimy do Europy dopiero wtedy, gdy zyskamy sobie miano pełnowartościowego partnera rokującego szanse rozwoju. Zachód bowiem, podobnie jak w końcu lat trzydziestych nie pojął niebezpieczeństwa faszyzmu i stalinizmu, tak i dzisiaj nie dojrzał jeszcze do precyzyjnego uświadomienia sobie, że Europa stabilna, bezpieczna i silna gospo-

darco, zdolna współzawodniczyć z Ameryką Północną i Dalekim Wschodem, może być jedynie Europą od Atlantyku do Uralu.

Niestety dzisiaj ciężar budowy tej Europy spoczywa przede wszystkim na barkach najsłabszych: narodów Europy środkowo-wschodniej, wśród których Polska, choćby z natury geografii i demografii (nie mówiąc o wydarzeniach politycznych lat osiemdziesiątych), zajmuje pozycję kluczową.

Andrzej K. Kozmiński

*Andrzej Kozmiński - profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletni dziekan Wydziału Zarządzania UW. Wykładowca uniwersytetów francuskich i amerykańskich. Założyciel i prezes Międzynarodowej Szkoły Zarządzania.*



## Pogrzeb przerwany porodem

Przed północą w niedzielę głosowano nad tym, czy przyszła partia ma być partią socjalistyczną, socjaldemokratyczną czy partią pracy. 1070 delegatów opowiedziało się za socjaldemokratyczną, 97 - za socjalistyczną i 113 - za partią pracy. Nazwę, która wybrano - Socjaldemokracja RP - zaproponował prof. Kubiak.

O godz. 0,25 przerwano Kongres i wznowiono XI Zjazd PZPR. 29 stycznia o godz. 1.30 przegłosowano rozwiązanie PZPR. W ciszy, przy stojącej sali, wyprowadzono sztandar, po raz ostatni odspiewano Międzynarodówkę. Rakowski zegnając się z partią apelował, aby nie zneść się nad PZPR. Ostatnie słowa I Sekretarza na ostatnim Zjeździe brzmiały: "chciałoby się chodzić z podniesioną głową".

O 3 nad ranem w poniedziałek obrady wznowionego Zjazdu zamknięto.

O 10 w poniedziałek zgłoszono kandydatów na przewodniczącego Rady Naczelnej: Leszka Jaskiewicza, Wojciecha Garstke i Aleksandra Kwasniewskiego. Kandydatami na sekretarza generalnego Komitetu Wykonawczego byli Kamil Mieczysław Czerniawski, Leszek Miller, Sławomir Wiatr i Zbigniew Siemiatkowski.

Ireneusz Sekuła i Waldemar Świrgon nie zgodzili się kandydować na przewodniczącego, a prof. Lipiec na sekretarza.

W nocy z niedzieli na poniedziałek w kuluarach grupa zwolenników otoczyła Miodowicza domagając się instrukcji, czy wstępować do nowej partii i do jej władz. - Może zdarzyć się, że będziemy bliżej Fiszbacha - powiedział Miodowicz. - Boję się, by nie okrzyknięto nas betonem. Wyjdziemy stąd albo zgnojeni, albo do przodu. Czy nie warto przez kilka miesięcy pisać w swej ankiecie bezpartyjny?

Wybory na przewodniczącego Rady Naczelnej ogromną większością głosów (1049 na 1172) wygrał Aleksander Kwasniewski (36 lat, działacz młodzieżowy i sportowy, w latach 1981-85 redaktor naczelny "ITD" i "Sztandaru Młodych", minister w rządzie Messnera i Rakowskiego). Przegrali ppłk Wojciech Garstka (rzecznik prasowy MSW) oraz doc. Leszek Jaskiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego (Ruch 8 Lipca). Sekretarzem generalnym Komitetu Wykonawczego, czyli druga osoba w partii, został Leszek Miller (44 lata, od 1970 r. działacz młodzieżowy i partyjny, absolwent Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC, jeden z przywódców PRON-u), wygrywając m.in. z sekretarzem KC Sławomirem Siemiatkowskim (Ruch 8 Lipca). Wybrano 150-osobową Radę Naczelną.

To mało apetyczne streszczenie obrad ostatniego Zjazdu PZPR wynika ze zdarzeń w Sali Kongresowej, a nie z dołączalności sprawozdawcy. Nieboszczka zreflektowała się, że nie ma komu zostawić majątku, więc przystąpiła do rodzenia.

Dostosowując tok obrad do wymogów procedury spadkowej zebrani dowiedli, że trwają przy materializmie, a ponadto nie wypada nawet mówić o zerwaniu ciągłości wobec PZPR. Partia założona przez zjazd PZPR, w trakcie zarządzonej w tym celu przerwy w obradach, nie tylko przejęła z testamentem prawa i zobowiązania, lecz do pewnego stopnia stała się wewnętrzną sprawą swojej poprzedniczki.

Zmieniono nazwę i deklarację programową, statut i przywódców, ale to w ruchu komunistycznym zdarza się dość często. Pytanie brzmi: czy w poniedziałek nad ranem, kiedy Mieczysław F. Rakowski z wiazanką anturów godna torreadora schodził wśród oklasków ze sceny (bez przenosi), PZPR rzeczywiście przestała



## Z KRAJU

istnieć. Twierdzą, że nie mam na myśli nie tylko delegatów, którzy uzależnili się duchowo od PZPR ani nawet ich wyborców. PZPR pozostanie czynna w sposobie myślenia o celach i kosztach politycznych, w nudzie zebranych, w nawykach postępowania z oponentami w dretwej mowie dokumentów. Okres polrozpadu obliczam na lata.

Zachowanie przez socjaldemokrację Kwasniewskiego ciągłości duchowej i materialnej w stosunku do PZPR jest dobrą wiadomością dla delegatów, którzy na zjeździe domagali się zaprzestania rozliczeń i odstąpienia od zmian programowych. "Cokolwiek uczynimy i cokolwiek powiemy i tak zostaniemy dla nich obrzydliwymi komuchami". Była to proklamacja dożywnego odrzucenia przez społeczeństwo. Sala biła brawo, ale w głosowaniach szukała wyjścia z izolacji. Pomimo że rozbijane przez zadymiarzy szyby w drzwiach Palacu zachęcały do zamknięcia się w kregu ponurej rezygnacji.

Na zjeździe PZPR zarówno w jego części pożegnalnej, jak i założycielskiej, nazwanej kongresem powiedziano chyba wszystko, co ten segment lewicy ma obecnie do powiedzenia. Rzecz w tym, że swoboda wypowiedzi, tylko parokrotnie naruszona, wyklaskiwaniem reformatorów, odebrała zebranym zdolność słuchania. Widząc jak w poniedziałek nad ranem rozpalają się znowu namietności wokół klauzuli testamentowych (część prawników proponowała polityczne zrzeczenie się ustanowienie likwidatorów majątku), jeden z delegatów wolał: "Co my robimy? Unia Fiszbacha zrzeka się pretensji do spadku, a my zatłwiemy sobie notarialne świadectwo, że jesteśmy przedłużeniem PZPR". I tym razem były brawa, ale głosowano za czymś przeciwnym.

Nieporównanie poważniejszym obciążeniem socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej okazała się niezdolność delegatów, którzy ją zawiązali, potępienia wydarzeń z marca 1968 roku i rozpetanej wówczas kampanii szowinistycznej, antyinteligentkiej i antysemitycznej. Delegaci dali się skwapliwie przekonać towarzyszowi Porebie, że wystarczy uchwalic cofnięcie kar partyjnych kiedykolwiek wymierzonych za poglądy. Przy tej okazji ktoś dowcipnie ostrzegł, że przywrócenie wszystkich odebranych kiedyś legitymacji PZPR może być odczytane jako chęć uzyskania większości w Sejmie i Senacie. Była to zarazem - mimowolna odpowiedź sugerującym, że dawna przynależność do PZPR przekreśla raz na zawsze szanse polityka w dzisiejszych czasach.

Największym osiągnięciem tego zjazdu może się okazać zawiązanie Unii Socjaldemokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. ("Ze nazwy bliskie to dobrze, łatwiej się będzie polaczyć" - skomentował któryś z socjaldemokratów Kwasniewskiego). Unia Fiszbacha była na

starcie dziesięć razy mniej liczna od konkurentki, ale to tak wyglądało z punktu widzenia Sali Kongresowej. Dla tysięcy członków byłej PZPR właśnie Unia może stać się alternatywa wobec fałszu, który zmuszał ich do wysłuchiwania w szeregach PZPR pouczonych moralnych i patriotycznych od lobuzów i wykładów bojowkarzy politycznych o tolerancji.

Miara zametu umysłowego i moralnego zagubienia całego środowiska była rozkosz - groźna i przejmująca - z jaka Sala Kongresowa pozwalała się zdominować nie tylko Aleksandrowi Kwasniewskiemu, mowcy sprawnemu i kompetentnemu, lecz także nowej twarzycze partyjnej (od września w szeregach) 19-letniej Edycie Kwapisz, licealistce z Zar.

Manewry regulaminowe podkreślała zmiana barw. Rozwiązanie PZPR te same osoby uchwały mandatami z czerwoną strzałką, nazwę nowej partii niebieskimi mandatami Kongresu Założycielskiego, zaś na przywódców głosowano rozowymi mandatami socjaldemokracji RP.

Odnotowujemy niebotyczny koszt przepustki prasowej na zjazd (180 tys. zł) i godną pochwały swobodę pracy dziennikarzy.

Jerzy Szperkiewicz

Centrum Badania Opinii Społecznej

## D o s w i a d c z a n i Balcerowiczem:

**Popieramy go, ale styczniowe podwyżki wzbudzają oburzenie. Najbardziej wierzymy telewizji. Będziemy szukać lepszej pracy.**

W styczniu program Balcerowicza popierało 42 proc. badanych przez Centrum Badania Opinii Społecznej, odrzucało go 9 proc., a aż 40 proc. nie miało zdania. Tylko 10 proc. deklarowało nieznaną sobie przynależność do programu (w listopadzie ub.r. - blisko połowa).

Połowa ankietowanych za najbardziej wiarygodne źródła informacji o polityce gospodarczej rządu uznała telewizję, 17 proc. prasę, a tylko 6 proc. ankietowanych za wiarygodne uważa informacje "pochodzące z rozmów z osobami, które znają się na tym".

Ankieterzy zaproponowali uczestnikom badań postawienie się w roli posła. Za programem Balcerowicza głosowałyby 35 proc. badanych, 33 proc. również powiedziałyby "tak", ale z zastrzeżeniem, by realizację programu rozłożyć w czasie. Tylko 9 proc. powiedziałyby "nie". Ciekawe, że mówiaczy "tak" (łącznie 78 proc.) było więcej niż optymistów (60 proc.), którzy wierzą, że program rządu daje szansę na wyjście z gospodarczego kryzysu. W listopadzie - kiedy nastroje społeczne były najlepsze - optymistów było o 16 proc. więcej.

Ankieterzy odpowiadali na pytanie, jaki jest stosunek społeczeństwa do styczniowych podwyżek cen.

Oburzenie u innych dostrzega 48 proc., rezygnację 33 proc., a zrozumienie dla poczynań rządu tylko 15 proc. Polaków. Gdy jednak ankietowani mieli określić swój własny stosunek do podwyżek, okazało się, że jest o 10 proc. mniej oburzonych, i o tyle samo więcej "rozumiejących".

Dlaczego rząd wprowadza podwyżki? 76 proc. ankietowanych rozumie motywy ekonomiczne (skrócenie kolejek, urzeczywistnienie kosztów produkcji). 20 proc. przypisuje podwyżki nieudolności rządu i "chciwej zdobywania pieniędzy na własne cele".

Jakie mogą być reakcje społeczeństwa na dalsze obniżenie stopy życiowej? Ogromna większość badanych przewiduje, że ich koledzy z zakładów będą szukać dodatkowych zarobków lub nowej, lepiej płatnej pracy. Równie powszechne jest oczekiwanie stopniowego przystosowania się do nowych warunków (oszczędzanie i lepsze gospodarowanie pieniędzmi). Jednocześnie przeszło połowa badanych przewiduje różne formy wymuszania podwyżek płac (nacisk na zwiazki, dzikie strajki). Znacznie mniej, bo 29 proc. uważa, że styczniowe podwyżki mogą mieć skutki polityczne - zawiąźni ludzie będą popierać organizacje przeciwnie rządowi.

## Nareszcie Rada Polityczna w MSW

Polityczny Komitet Doradczy ministra spraw wewnętrznych został powołany 29 stycznia przez Premiera. Tworzy go trzech przedstawicieli "S": Andrzej Celinski i Jacek Merkel (OKP) oraz Jacek Taylor; dwóch z b. PZPR: Andrzej Gdula i Hieronim Kubiak, a także Tadeusz Bien (SD), Michał Kurek (PSL "O") i Jerzy Marlewski (PAX).

## Blyskawiczna sonda "Gazety Wyborczej" Bez- i partyjni

**Do zadnej z dwóch powstałych po PZPR partii nie wstępują:**

- gen. Jaruzelski, który, jak przekazał "Gazecie" jego rzecznik, "nie rozważa obecnie możliwości wstąpienia do jakiegokolwiek partii. Pragnie pozostać rzecznikiem interesów wszystkich Polaków"

-gen. Kiszczak, minister spraw wewnętrznych (nie odpowiedział na pytanie, która partia: Kwasniewskiego czy Fiszbacha jest bardziej wiarygodna)

-minister stanu Czyrek, który musi najpierw zobaczyć partię w działaniu, a poza tym "z urzędu jest ponad partiami",

- minister współpracy gospodarczej z zagranicą, Świecicki,

**zastanawiają się:**

-Mieczysław Jagielski (negocjator porozumień sierpniowych z 1980

-Stefan Jedrychowski (członek



Biura Politycznego PZPR w latach 1956 - 1971),

wstępują:

-Stanisław Kania, były i sekretarz PZPR - do partii Kwasniewskiego,

-Jerzy Majka red. nac. "Trybuny Ludu", a od wczoraj "Trybuny Kongresowej". Na nasze pytanie odpowiedział: "już należy".

(ek)

## SOCJALISCI: Uwaga oszustwo

Odradzający się w Polsce od 1987 roku rządu socjalistyczny odrzuca możliwość współpracy z postępującą partią.

Znana ze swej antykomunistycznej postawy PPS - Rewolucja Demokratyczna zapowiada wydanie oświadczenia w tej sprawie.

W wypowiedzi dla "Gazety" Andrzej Malanowski z PPS (Jana Józefa Lipskiego) zarzuca PZPR "kradzież sztandarów i form organizacyjnych PPS". Mimo to - powiedział - żadna z frakcji nie ma szans na wejście do Międzynarodówki Socjalistycznej. Fiszbach swym życiorysem i swą postawą uprawdopodobnił swoje socjaldemokratyczne oblicze. Nasza współpraca z tym ugrupowaniem jest sprawą otwartą. PPS nie będzie natomiast współpracować z ugrupowaniem młodych sekretarzy - Kwasniewskiego i Millera.

Grzegorz Ilka (TKK PPS) powiedział "Gazecie", że "nie wierzy w żadne zmiany PZPR. Ich rzeczywistym celem jest kompletowanie większości parlamentarnej dla rządu, który przejmie władzę po ekipie Mazowieckiego". (sz)

## Z konferencji prasowej Kwasniewskiego i Millera

PZPR ze zjazdu w trzech kierunkach": Unii socjaldemokratycznej (Fiszbach - 100 delegatów - ponad 20 posłów), większościowej SdRP (1200 delegatów - blisko 30 posłów) i grupa około 300 osób nie uczestniczących w kongresie, z których część to wojskowi i osoby powiązane z OPZZ. Miodowicz nie bierze udziału w kongresie, jego zastępca Uziebło tak. Zarzucił się podział OPZZ.

31 stycznia, na spotkaniu z klubem poselskim PZPR, Kwasniewski sprobował utrzymać jedność klubu, gdyż około 100 posłów nie opowiedziało się po stronie którejkolwiek z partii (klub liczy 164 osoby).

W nocy z 29 na 30 pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej SdRP, gdzie Kwasniewski odpowiadając Walesie zapropojuje, by zgodnie z prawem, podzielić majątek PZPR między SdRP, PPS Lipskiego i Unie Fiszbacha.

Kwasniewski i Miller chwala Rakowskiego jako prekursora socjaldemokracji, ale nie mają dla niego żadnych propozycji.

## Walesa - SdRP W sprawie spadku

Lech Walesa przed południem w poniedziałek oświadczył, że "majątek byłej PZPR stanowi własność całego społeczeństwa. Dlatego żadna z nowo tworzących się partii nie ma prawa do dóbr materialnych PZPR. Przejęcie majątku przez którąkolwiek partię będzie aktem politycznej arogancji i działaniem obliczonym na zrywanie społeczeństwa." Ufam, że specjalna komisja rządowa powołana do spraw majątku partii nie zawiedzie społecznych oczekiwań.

W odpowiedzi przewodniczącemu "Solidarności" Biuro Prasowe Kongresu stwierdza, że "Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej" przejęła całość zobowiązań i praw byłej PZPR w tej dziedzinie. Oznacza to w szczególności obowiązek udziału w pracach komisji rządowej i pełne respektowanie przyjętych tam ustaleń (...) Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej popiera postulat przekazania społeczeństwu każdej części majątku PZPR, jeśliby uzyskana została w sposób bezprawnny.

## Skin ogolił też mózg

Siedmiu skówin zostało zatrzymanych we Wrocławiu przez milicję w napadzie na manifestację Afrykanczyków. Maja od 17 do 23 lat, są uczniami szkół zawodowych lub nie pracują.

Z okrzykami "Polska dla Polaków" i "Murzyńcy na drzewa" młodzi ludzie w czarnych kurtkach bili w ostatnią sobotę lutego Afrykanczyków manifestujących na wrocławskim Rynku radość z uwolnienia Nelsona Mandeli. W ruch poszły piści i butelki po piwie, ale nie milicyjne pałki, mimo prośb organizatorów i Władysława Farasyniuka o interwencję.

Rzecz działa się pod sztandarem z południowoafrykańską swastyką Partii Narodowej. "Wieczór Wrocławia" pisał o "Ataku młodych neofaszystów na afrykańskich studentów".

Pytani o "apartheid w polskim wydaniu" wrocławianie widzieli raczej problem raczej w swoim chuliganstwie i rodzimym bandytyzmie. Liczni zdobyli się jedynie na lakoniczne "pozamykac", a odbywający się obok antyrasistowski sitting Wspólnoty "Wolność i Pokój" potraktowali raczej obojętnie.

Choć spowodowane przez skinerów obrażenia okazały się niegroźne, sprawcy napadu są scigani z urzędu. Ich "być" sprowadza się do: pic i bic. Nic więc dziwnego, że poszkodowani bali się złożyć skargi.

Kilka lat temu felietonista punkowego pisma "Oqryq" napisał: "W Polsce nie ma wielu kolorowych. Ale polscy 'skini' krzyczą: Precz z kolorowymi!" Jak widac wraz ze skóra skin ogolił też mózg.

M. Niedzwiedz

## Stabilizacja w dolarach

Według rządowych zapowiedzi, Fundusz Stabilizacyjny (miliard dolarów) miał być zebrany do końca stycznia 1990 roku. Do tej pory na znajdujące się w Federal Reserve Bank of New York konto Funduszu wpłynęło 738 mln 890 tys. dolarów.

Jedn z tzw. kotwic rządowego programu zwalczania inflacji jest utrzymanie stałego poziomu kursu złotówki do dolara. Zgodnie z listem intencyjnym, pomimo przewidywanej wysokiej inflacji przez pierwsze trzy miesiące 1990 roku, nominalna wysokość kursu miała pozostać (i jak dotąd pozostaje) bez zmian. W połączeniu ze zliberalizowaniem importu i łatwym dostępem do dewiz mogło to spowodować zmniejszenie rezerw dewizowych państwa. Dlatego jeszcze w zeszłym roku rząd polski zwrócił się do krajów uprzemysłowionych o utworzenie Funduszu Stabilizacyjnego. Ma to być elastyczna rezerwa na wypadek, gdyby kurs dolara został zagrożony.

Fundusz Stabilizacyjny został w zasadzie utworzony na jeden rok - jego istnienie może być jednak przedłużone. Rząd polski może przez ten czas sięgnąć do jego rezerw. Jeśli pobierana suma nie przekracza 300 mln dolarów, nie jest wymagana zgoda państw, które się nan złożyły. Pod koniec istnienia Funduszu, wyjęte z niego pieniądze muszą zostać zwrócone.

Utworzenia Funduszu podjęły się w zeszłym roku Stany Zjednoczone. Same przeznaczyły na ten cel prawie 200 mln dolarów w postaci daru. Darem jest również przekazane na Fundusz 100 mln dolarów z Wielkiej Brytanii, 20 mln dolarów z Austrii i 750 tys. dolarów z Turcji.

Wkłady pozostałych krajów to pożyczki; nieoprocentowane (Kanada - 25 mln oraz prawdopodobnie 10 mln ze Szwecji) niskoprocentowane (Francja - 100 mln, Japonia - 150 mln, Włochy - 100 mln dolarów) oraz na warunkach rynkowych (Szwajcaria - 30 mln i Hiszpania - 14 mln).

Nie ustalono jeszcze, jaka forma będzie miał udział RFN (250 mln dolarów). Polska oczekuje, że będzie to dar, a RFN chce, by to była niskoprocentowana pożyczka. Nie zostały też jeszcze dokładnie ustalone warunki udziału w Funduszu Stabilizacyjnym Portugalii (5 mln), Australii i Luksemburga (po 1 mln dolarów).





Stefan Bratkowski

## Z czym na Wschod

Nie, wcale nie bede tłumaczyl: "milcz serce, kiedy mowi rozum". Ani ostrzegal, ze "kiedy rozum spi, budza sie upiory". Mamy rozmawiac o polityce zagranicznej nie panstwa, nie rządu, lecz narodu. Te polityke robi sie tylez gowa, co sercem. Polska nie ma w Rumunii zadnych interesow jako panstwo, a przeciez mimo wlasnej biedy nasz kraj eksplodowal serdecznoscia i pomocą dla narodu, ktorogo nie zna. Coz wiedzielismy o nim? Ze cierpi straszliwa nedze i ze zerwal sie bez bronii do walki o swa wolnosc. To wszystko. Nikt sposrod ludzi, ktorzy do pozna w dzien wigilijny i potem, w najmlisze polskie swieta, znosili niestrudzenie odziez (swoja odziez) i pieniadze ((swoje pieniadze), oddawali krew, nie pytal o niczyje polityczne korzysci. Cierpienie i bohaterstwo w walce o wolnosc okazaly sie dla nas wazniejsze od podobnych kalkulacji. I pozostanmy tacy. Chocbysmy w opinii tych czy innych mieli uchodzic za frajerow. Tacy sami frajerzy z calej Europy i Ameryki pomagali nam w najtrudniejszych latach.

Rozum stawia sprawe jasno, prosto i ponad watpliwosci: jesli my bedziemy kwestionowali czyjekolwiek granice, kwestionowane beda i nasze. Polozenie geograficzne Polski dzisiejszej i jej dzisiejsze granice sa znacznie korzystniejsze od przedwojennych - niezaleznie od tego, komu i czemu takie granice zawdzieczamy, ani tez czym je oplacilismy. Jedna trzecia dwoch juz pokolen Polakow urodzila sie i wychowala na naszych ziemiach zachodnich, a wyludniają sie ciagle wsie o najlepszych gruntach na tzw. scianie wschodniej, wzdluz Bugu, i gdyby Polacy rzeczywiscie wyznawali taki "Drang nach Osten", zagospodarowaliby porzadnie swoje dzisiejsze kresy wschodnie. Przyszloscia Polski powinno byc morze i handel, wykorzystanie centralnego polozenia w Europie miedzy Wschodem i Zachodem, Poludniem i Polnocą, nie zas konflikty z sasiadami.

Z sasiadami ... Wlasnie. Czy odkrylismy - jako narod, jako spoleczenstwo - ze oto mamy naraz obok siebie nie wspolwyzniow obozu, lecz sasiadow? Nie samo zlowrogie imperium, lecz budzacych sie do wolnosc Ukraincow, Bielorusinow i Litwinow?

Musimy zadac swoim sercom pytanie: kogo chcemy na Wschodzie miec - sasiadow i przyjaciol, czy zaciskajacych zeby wrogow i pelnych nieufnoscii, odwracajacych sie od nas obcych? I na to pytanie trzeba sercem odpowiedziec, bo jesli polityka naszego narodu bedzie rzadzilo wyrachowanie, malo z tego wyrachowania urosnie. Przyjazn i zaufanie na pewno nie.

Wybralismy w czerwcu swoimi wlasnymi polskimi glosami do polskiego

parlamentu - Ukrainca. I nie dlatego, ze doc Wlodzimirz Mokry jest przemilym czlowiekiem, wspolpracownikiem "Tygodnika Powszechnego", naukowcem polskiego uniwersytetu. Polacy wojewodztwa gorzowskiego, jak to powiedziala w Gorzowie mojemu koledze starsza pani pochodzaca ze Wschodu, glosowali na pana Wlodzimirza w pelni swiadomi, ze ukkladaja tym sposobem nowe stosunki z Ukraincami na Wschodzie, nowa polsko-ukrainska przyszlosc; owa starsza pani sama stracila czesc rodziny w czasie wojny, jej krewni zgineli z rak nacjonalistow ukraińskich i wiele musialo zmienic sie w jej sercu by mogla sformulowac taka opinie.

Rozpamietywanie przeszlosci niczego nie da. Polacy gineli z rak Ukraincow w czasie wojny, ale rzneli ich po 1945 r. A nasza wlasna przedwojenna Rzeczpospolita zamiast Ukraincom stworzyc alternatywe dla tego, co dzieldo sie z ich rodakami za Zbruczem i Horyniem, prowadzila polityke wrogosci i represji; z Pilsudskiego idei federalizmu niewiele zostalo. A w ciagu poprzednich kilkuset lat mysmy sie tam pchali, nie oni do nas. Nasza kultura wchloneła cala ich elite spoleczna (skad sa rodem nasi lwaskiewiczce, Onyszkiewiczce, Fedorowicze...?), a teraz przez ostatnie 50 lat inteligencja ukraińska rusyfikowala sie - w Kijowie przy 22 proc. Rosjan 75 proc. dzieci chodzilo jeszcze dwa lata temu do szkól rosyjskich... Ktoz ma prawo dzwicz sie ukraińskim kompleksom i lekóm?

Tragiczny byl los tamtej ziemi. Oni popadli w jarzmo tatarskie, nie my. Stracili nawet swoja dawna nazwe - dzisiejszy narod ukraiński wie dzie swa nazwe od czesci swych ziem, lezacych "u kraju" dawnej Rzeczypospolitej; wszystko to kiedys bylo po prostu Rusia... i to ich setkami tysiecy mordowano podczas kolektywizacji lat trzydziestych, oni gineli z glodu w 1946 r., kiedy ludzie ludzi tam jedli... Nie licytujmy sie na nieszczescia, w tej czesci Europy kazdy narod przeszedl swoje.

Dzisiejsi Ukraincy nie maja dosyc swoich ksiazek, swoich gazet, patrzy z zazdroscia na polskie rosnace jak grzyby po deszczu gazety lokalne, bo oni nie maja prawie nic. Nie maja nawet kosciolow. Dopiero je odzyskuja.

Ich zyzne gleby zniszczono, chlopów oduczone samodzielnego gospodarowania - tych chlopów, ktorzy przechowali jezyk i poczucie narodowosci, chlopów, bez ktorých pewnie by juz Ukraine wynarodowiono. A przeciez i tak liczebnosć tego narodu stale zmniejszala sie w ciagu ostatnich 30 lat. Na pewno nie z powodu nadmiernego dobrobytu. Kto ma im pomagac w odbudowie narodu i kraju? Niemcy?

Bielorusinow niepotrzebnie ucza kompleksow wlasni czasem inteligenci. Bielorusinom nikt nie ukradl historii ani jej sami nie zmarnowali; po prostu narody przychodza na swiat w rozny sposob i w rozny czasie; lepiej chwalic sie tym, ze chlopscy potomkowie Krywiczow i Radymiczow przez tysiac lat zachowali swój jezyk mimo wynarodowienia wszelkich swoich elit spolecznych, nizeli zywicz pretensje do wszystkich dookola i do siebie tez.

Te ziemi, które miedzywojenna Rzeczpospolita miała w swych granicach, byly ongi Czarna Rusia; Bialorus jako nazwa przesunela sie ze wschodu. I z tej ziemi takze kultura polska zasymilowala cala elite. Mickiewicz pisal - "Litwo, ojczyzno moja", mając Nowogrodzyczne za czesc ziem polskich, ale jeszcze jego ojciec pisal sie Mickiewicz, a samo nazwisko wskazuje, ze pochodził od jakiegos Mitki, Dmitrija, na pewno nie Litwina; Kosciuszko - od jakiegos Kostii; Sienkiewicz - od jakiegos Sienki. Tutajsi bojarzy byli bojarami Wielkiego Ksiestwa Litewskiego, ktorogo elita spolonizowala sie takze; oni byli tez - "tutejsi". I ta wlasnie spolonizowana, piszaca po polsku szlachta, czasem rdzennie polskiego pochodzenia, w XIX wieku zwrocila sie ku ludowi bieloruskiemu, odgadujac w nim tworzacy sie narod.

Dzisiejsza Bialorus jest najtragiczniejsza z ziem europejskich. Zdemonstrowana przez imperium, rysyfikowana bez pardonu, ekonomicznie cofnieta do XVIII wieku, poddana przerazajacej hekatombie lat 1937-41, przy której bledna i nasze ofiary, teraz placi za Czarnobyl. Wszystko poszlo na nia. Sto tysiecy luda wypadaloby przesiedlic ze skazonnych rejonow; pomyslec - gdyby wiatry w tamtych dniach wialy inaczej, swiatem wstrzasnalby dramat Polakow, poniewaz Polska to jednak Europa. Bialorus to tylko Bialorus...

Jeszcze w latach siedemdziesiatych wies bialoruska w Polsce nalezala do najbardziej zapoznionych. Bez tradycji spoldzielczej, bez tradycji wysokiej kultury rolnej, zadnego kulturalnego Piemontu dla rdzennej Bialorusi montowac nie mogla. Sama wymaga pomocy; jej synowie polonizuja sie, warszawska ksiazka telefoniczna obejmuje wszystkie nazwiska chlopów wsi Kosciuszki, ktorým chcial on nadac wolnosc...

Moze bysmy okazali troche serca Bialorusi? Jesli nie tyle, co Jan Czeczot, Teodor Narbutt, Jan Barszczewski, Wladyslaw Syrokomla czy Wincenty Dunin-Marcinkiewicz w XIX wieku, to moze troche wiecej niz okazujemy?

Litwinow najpierw musimy zrozumiec. Polacy nie umieja sobie wytlumaczyc, skad tyle zapieklych fobii antypolskich drzemie w narodzie, ktorzy darzymy taka sympatia. Kuracja zreszta powinna byc obustronna (i walna w niej role moglby odegrac Kosciol katolicki na Litwie, bedacy glównym oparciem litewskosci nie dopiero teraz, ale od stulecia). Byloby dobrze bowiem, gdyby ktos przypomniał naszym braciom, Litwinom, ze Polacy nie przysli na Litwe jako zdobywcy; ze bez Polakow sredniowieczna Litwa Podziellaby los Prusow i Jadzwingow. Nigdy nie okupowalismy Litwy, wbrew temu, jak sie informuje prase amerykanska. Gen. Zeligowski w 1920 r. nie zajal zadnych ziem "litewskich", poniewaz Litwinow na Wilenszczyznie prawie nie bylo, stanowili na swojej dawnej ziemi znikoma w latach 20-tych mnijszosc (Bielorusinow bylo tam prawie piec razy wiecej). W 1941 r. Litwa razem z Niemcami zajela dawne domeny



Rzeczypospolitej i ponura brednia jest oskarżanie wileńskiej AK o "mordowanie wojskowych litewskich", którzy należeli do grona wojsk okupacyjnych.

Teraz nasze słabości: Niewiele o Litwinach wiemy (byłoby dobrze wznowić zbior reportaż Tadeusza Katelbacha "Za litewskim murem" z 1938 r.). Wiemy o Litwie znacznie mniej niż o Ukraińcach i Białorusinach Dlatego nie rozumiemy urazów i kompleksów, jakie żywią Litwini. Maja do, nich prawo, pojmijmy to. Historyczne małżeństwo z Polska uratowało wprowadzie Litwinów przed Iosem Prusow, ale pozbawilo ja paryset lat własnych dziejow, pozbawilo ja całej elity społecznej. Rosja carska z rozmyslem probowala wynarodowic Litwinow, okazalo sie to jednak niegrozne w porownaniu z sila asymilacji kultury polskiej. I Litwini, mowmy szczerze, po prostu boja sie polskosci, az po dzien dzisiejszy. Ba, oni ciagle sadza nas za to, ze Wielkie Ksiestwo Litewskie z największego panstwa Europy skurczylo sie do niemal szcztatkowych wymiarow malego narodu, który przetrwal tylko dzieki chlopskiemu przywiazaniu do swej mowy; cala szlachta spolonizowala sie calkowicie, a stolica ich panstwa stala sie polskim miastem...

Ich dumą narodową jest bardzo tkliwa. Tym bardziej, że długo urazana i tyła czasu degradowana. Oni pamiętają, że przez długie lata Polacy chcieli w nich widzieć tylko "Polaków mówiących po litewsku". Ze w 1938-r. wybijano szyby w litewskich sklepach i wolano "Wodzu, prowadz na Kowno". A my nawet nie wiemy, za co ich szanować. Otóż ten chłopski naród, który musiał wszystko zaczynać od zera (tak, jak Czesi, tylko później), swoim rolnictwem, swoją oświatą, swoją cywilizacją, w okresie międzywojennym bil na głowę sąsiednia, polska Wilenszczyznę. Był bliski poziomowi Wielkopolski.

Proszę dodać do tego informacji, że po roku 1944 Litwinów zginęło na własnej ziemi parokrotnie więcej niż Polaków. Litwinów niemal dosłownie, zdziesiątkowano. Nie znam dokładnie liczb, ale słyszałem o kilkuset tysiącach (!), w tym - o większości inteligencji. Czy to wystarczy, byśmy przestali się licytować w krzywdach?

Żeby Litwini do stosunków z Polakami przykładać mogli miary przyszłości zamiast przeszłości, muszą się czuć nie tylko szanowani. Także - po prostu - bezpieczni.

Nie możemy wyrzec się prawa do ochrony polskiej przeszłości i jej pamiątek na tych wszystkich ziemiach.

Nie możemy wyrzec się prawa do naszych grobów.

Nie możemy wyrzec się prawa do opieki i pomocy naszym własnym rodakom, którzy tam mieszkają i pracują, do ochrony ich praw.

Ale musimy raz na zawsze, jako naród, nie jako rząd i państwo, wyrzec się

swojego terytorialnego "Drang nach Osten", wyciągnąć szczerze rękę do narodów, które wycierpiał jeszcze więcej niż my, i pomysłów, jak im serdecznie pomóc - w miarę swych sił i możliwości. Bo jeśli anwet na Litwie pomoga Skandynawowie, to na Ukrainie i Białorusi nie pomoże nikt. Naszym programem powinien być - myślenie - zanik granic, swobodne przemieszczanie się ludzi i myśli, prawo każdego człowieka do życia tam, gdzie czuje się u siebie, a nie rewizja granic. Nie możemy być zagrożeniem dla nikogo. A już zwłaszcza dla tych, którym jest o tyle gorzej niż nam. Musimy wybrać, czego chcemy: przyjazni czy konfliktu. Musimy wybrać dzisiaj Powtarzam: jako naród, nie jako rząd. Jako naród mądry i dobry, jako ci Polacy, którzy pomagali Rumunom.

Stefan Bratkowski

PS. Moj ojciec leży na Antokolu w Wilnie.

## Razem - Czechosłowacja, Polska, Węgry

**Niespodziewanie, z dnia na dzień, wrocila na widownie sprawa zakazywana przez lata i przez przemilczana. Z historykiem i publicystą, TADEUSZEM KISIELEWSKIM, autorem rewelacyjnej książki "Problem federacji polsko - czechosłowackiej i środkowoeuropejskiej w świetle dokumentacji polskiej 1939 - 1943" ( w maszynopiśle do dziś dnia), rozmawia KAZIMIERZ BOSEK.**

**- Wywołuje Pan koncepcję sprzed dziesięcioleci, sprawę znana już tylko nielicznym. Czy to, co powstało w przeszłości może być dzisiaj nowoczesne? Wiedu sady, że historia jest materia, nad którą fruwać może.**

-Niedawna wypowiedź prof. Zbigniewa Brzezinskiego we wspólnej audycji Polskiego Radia i Głosu Ameryki świadczy raczej o tym, że nie jestem taki starsowiecki. Za jeden z głównych celów polskiej polityki wybitny ten ekspert uznaje stworzenie fundamentu pod federację z Czechosłowacją; miałyby w tym dopomóc przyjacielskie stosunki "Solidarności" z nowymi władzami Czechosłowacji.

Ale, oczywiście, sprawa ma głębsze zakorzenienie i szersze odniesienia wspólczesne. Dzisiaj, kiedy kraje środkowoeuropejskie przeżywają rewolucję wolnościowozmierzają do integracji z Europą, nastaje czas korzystny dla regionalnych, rzeczywistych, międzypanstwowych związków. Sa one, w moim przekonaniu koniecznością. Nawet gdyby założyć, że w miarę szybko dojdzie do zjednoczenia Europy państw niewielkich, to Polska i Czechosłowacja będą sąsiadowały z dużym krajem niemieckim, mając po stronie drugiej Związek Radziecki lub - jak można przypuszczać - inna jego postać federacyjną. Zjednoczenie, alians federacyjny obu naszych państw, to więc aktualna ciągle propozycja ładu; interesująca

zarówno politycznie, jak pod względem kulturalnym i ekonomicznym.

**- Interesująca, i owszem. Ale niewygodna tak bardzo, że trzeba ją było schować na pół wieku. Biała plama, tabu.**

- Rzeczywiście, w kraju mówilo się o tym niewiele. Jeśli już, to na ogół wbrew historii, deprecjonując. Wystarczy wszelako poczytać autorów emigracyjnych i dokumenty. W rozmowach i negocjacjach, jakie w latach 1939 - 1943 podjęły oba rządy emigracyjne, polski i czechosłowacki, koncepcja federacji była już dość zaawansowana; ze strony polskiej istniał już nawet projekt zasad konstytucyjnych, radzono wspólnie nad modelem gospodarczym związku. Polska i Czechosłowacja - to słowa wspólnej deklaracji - "zdecydowane są po ukonczeniu wojny wejść ze sobą, jako państwa niepodległe i suwerenne, w bliższy związek polityczny i gospodarczy, który stałby się podstawą nowego porządku rzeczy w Europie Środkowej". Taka jednak wizja, zakładająca na domiar ewentualności szerszej federacji środkowoeuropejskiej, nie okazywała się zgodna z interesami komunizmu. Pod naciskiem Stalina, mającego własne plany w środku Europy, nie przagnęło zatem samodzielnej polityki europejskiej rządów emigracyjnych i lokującego powojenną Polskę w orbicie swoich wpływów, z poparciem dla federacji wycofały się St. Zjednoczone i Anglia. Sprawa katyńska i zerwanie przez Moskwę stosunków z rządem polskim jedynie przyspieszyły negatywny finał negocjacji. Prezydent Beneš, orientujący się zresztą na zbliżenie ze Związkiem Radzieckim, szybko przystał na nowe rozwiązania; zawarłszy układ ze Stalinem, podjął rozmowy z przebywającymi w Związku Radzieckim komunistami czechosłowackimi. To ostatecznie przekreśliło szanse polsko - czechosłowackiej federacji.

**- Oprócz komunistów, którzy widzieli "Europe republik ludowych", za federacją opowiedziały się w zasadzie wszystkie siły polityczne. Ale to było w czasie wojny. Dzisiaj realia są inne.**

- Nie powiedziałem, że federacja polsko - czechosłowacka czy środkowoeuropejska, gdyby doszła do skutku, miała być kopią precyzowanych wówczas koncepcji. Natomiast mówię, że warto wrócić do tamtych idei i tamtego myślenia politycznego.

Po pierwsze, inne są już relacje z mocarstwem, któremu te czasy Europy oddano w Teheranie i Jalcie. Dopiero teraz w gruncie rzeczy dobiega kresu polityka Stalina, który zarezerwował sobie prawo do środka Europy, a następcem zostawił testament pozwalający na inwazję w Czechosłowacji. Czas polityczny przemawia dzisiaj za innym porządkiem w centrum kontynentu, za potrzebą innych związków międzypanstwowych.

Po drugie, skoro mówimy o zintegrowaniu z Europą, to spostrzec trzeba, że jej środek wytworzył własną specyfikę historyczną. Niezwykle silnie zaznaczyła ją, czy pogłębiła epoka powojenna.

Oddzielone żelazna kurtyna, nasze kraje żyły własnym życiem, własna doktryna, własna ekonomia, jakkolwiek by je oceniał. To wszystko odróżniało nas i oddzielało od Zachodu. Wsiakalo w nasza mentalność. Dawalo też specyficzne skutki gospodarczo - cywilizacyjne; kulturowe, które teraz trzeba przezwyciężać. Związek państw wspólnego rejonu, przynajmniej w fazie przechodzenia do rodzinnej Europy, byłby przezto korzystny ze względu politycznych, gospodarczych, mentalnych.

Po trzecie, wreszcie; federacja polsko - czechosłowacka. Spoglądając od Wisły, sprawa najważniejsza, i to nie tylko ze względu geopolitycznych. Czechosłowacja jest wprawdzie krajem bardziej rozwiniętym cywilizacyjnie i gospodarczo; była nim zresztą już przed r. 39, a relatywnie dużo, bodaj więcej niż Polska, straciła w rozwoju powojennym. Ale gospodarka polska, wielkość Polski i jej możliwości mogłyby uzupełniać się znakomicie i przynosić obustronne korzyści.

**- Taki kształt federacyjny, rozumiem, nie zamykałby drogi przed innymi. Na uwadze mam tu przede wszystkim Węgry.**

- W dawnej koncepcji środkowoeuropejskiej uwzględniono również Litwę, Węgry, Rumunię, w dalszej przyszłości Bułgarię i inne kraje. A dzisiaj? O Węgrzech, jako partnerze koalicji, zwykło się mówić z powodów sentymentalnych, chociaż osobiscie dostrzegam uzasadnienia pragmatyczne. W sensie kulturowym i gospodarczym ten kraj ciąży ku Austrii, z drugiej ku Czechosłowacji. Jednocześnie, w tym samym sensie, Polska, Czechosłowacja i Węgry są w tej części kontynentu państwami upodobnionymi (oczywiście, pomijając tu NRD, pozostająca w koniunkcji z drugim państwem niemieckim). Zatem i gospodarka, i polityka skłaniają do związku z Węgrami. Niewątpliwie jednak początkiem winien być związek polsko - czechosłowacki.

**- Tymczasem, jak się zdaje, więcej nas dzieli, niż łączy.**

- Dzieli nas uprzedzenia i stereotypy. Zaszłości polityczne. Nie wnikając w przyczyny, wspomnę o nieprzyjaznych wobec Polski działaniach Czechosłowacji w okresie 1918-1920, o Polakach wkraczających na Zaolzie w przededniu II wojny. Po jej zakończeniu, by tego nie ukrywać, groziła niemal wojna o granice. Przez kilka dziesięcioleci, na przekór oficjalnym hasłom, stosunki nie układały się najlepiej. "Dziel i rządź" - to była zasada we wszystkich włościach Stalina. Podsycono ksenofobie, nieufności, zadróżnienia. Rok 68, w którym niezłe zaszargaliśmy sobie opinie, miał ostro pracować nad fałszywym wizerunkiem sąsiada. Odpłacono nam już w sierpniu 80, wmawiając własnemu społeczeństwu różne brednie. Jeszcze tak niedawno, zaledwie parę miesięcy temu, usłyszeliśmy zza między ten oficjalny głos o Polsce: Coż to za kraj, w którym nie można się napić piwa?

**- Teraz widac, że należałoby je wypić wspólnie. Pytanie tylko jak przezwyciężyć niechęci, zafalszowania, to wszystko, czego nawarzyliśmy tak skutecznie. Likwidowanie barier jest chyba pierwszym krokiem w dochodzeniu do normalności?**

- Jak jednak przedstawia się

Proszę zauważyć, jak małe jest w Polsce zapotrzebowanie na język czeski. Havela z Teatru powszechnego zna parę, powiedzmy parę tysięcy ludzi. Kundera może pan sobie przeczytać głównie po francusku. I odwrotnie; o Brandysach czy Nowakowskim słyszano nad Weltawa niewiele... Kontakty, proszę Pana! Wielka potrzeba otwarcia granic dla kontaktów; poprzez kulturę, wymianę myśli, bezpośrednie związki.

**- Otwarcie. Jak Pan to sobie wyobraza przy różnicy poziomów gospodarczych?**

- To pytanie słyszano się już dawniej. Dzisiaj pojawił się problem innego rodzaju. Mianowicie Polska i Czechosłowacja mają gospodarkę zbudowaną wedle wzorów stalinowskich. Ale proces jej przebudowy i wprowadzania prawideł rynkowych jest w Polsce naporównanie bardziej zaawansowany. Czechosłowacja swoją rewolucję dopiero zaczęła. Znajduje się raczej w sferze hasel i pewnych posunięć politycznych. Czeka ją natomiast sprawa najtrudniejsza: przekształcenie struktur gospodarczych. Mimo bowiem, że potencjał Czechosłowacji okazuje się wysoki, jej gospodarka także choruje. I ona również przeżywa swoją przyszłość, utrzymując konsumpcję na sztucznie niskim poziomie. Następnym etapem musza więc być reformy ekonomiczne. Tak jak u nas, będa tam plajtowały giganty. Standard życia będzie musiał być dostosowany do rzeczywistej wytwórczości. Efekt? Przy wprowadzeniu zasad rynkowych różnica poziomów życia w obu krajach nie będzie już taka ostra.

**- Z reformami, to prawda, jesteśmy znacznie dalej, możemy służyć przykładem. Niestety drogo za to placimy.**

- Ale i korzyści w ewentualnym związku są chyba nie do pogardzenia. Gospodarka rynkowa daje nam atuty. Cały pas Polski poludniowej, z ogrodnictwem i warzywnictwem, którego po drugiej stronie brakuje, to przecież wielka oferta na początek. Przetworstwo spożywcze to oferta. Oferta są przemysły ciągnikowy i maszynowy, współpraca przemysłów chemicznych. A porty, otwarcie do morza, o czym tak dużo mówiono już podczas wojny? Ekonomista mógłby tu przedstawić całą listę. Ja sadzę, związek obu naszych krajów pozwoliłby nawet uniknąć zagrożenia ekologicznych. To może być dobra podstawa szanującej tożsamości i suwerenności federacji dwu państw.

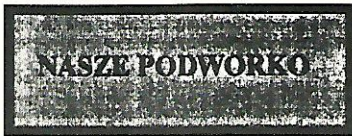
**- Nie przeczę, Ale co na to druga strona? Z pierwszą wizytą Havel wyprawili się gdzie indziej.**

- Oczywiście, byłibyśmy zainteresowani wcześniejszym kontaktem obu naszych stolic. Jednak, poza wszystkim, winnśmy również zauważyć, że koncepcje federacyjne nie są tam akurat sprawą, o której by się mówiło, która by funkcjonowała w szerszej świadomości. Zauważył Pan, naturalnie, że swoją książkę przygotowałem w oparciu o dokumentację polską. Powod banalny: dokumentacja czechosłowacka jest wciąż niedostępna. Prawdziwa, niejako oficjalna historia Czech, teraz to można powiedzieć, konczy się na wojnach husyckich. Wielu znakomitych historyków czechosłowackich odsunieto od uprawiania zawodu, jeśli nie mieli skłonności do do historii propagandowej. Toteż sprawa federacji istnieje tam raczej jako wykwit burżuazyjno - obszarnczych czy ekspansjonistycznych zamysłów. Biała plama, nad której zlikwidowaniem - kiedy nam przyjdzie pić to piwo - trzeba się będzie wspólnie zastanowić.

Ale to już kwestia odrębna i najzupełniej robocza.

**Rozmawiał Kazimierz BOSEK**





## Co w trawie piszczy - k o m e n t a r z zaangazowany.

Motto:

Przychodzi baba do lekarza :

- Pies mnie pogryzł  
Panie Doktorze.

Lekarz :

- W którym miejscu ?

Baba :

- Kolo kiosku !

Zycie dziwnymi chodzi drogami. Czasem jest realne i przyziemne. Czasem oszalalam nas swa irracjonalnoscia i dowiecipem - pokazuje swiat w krzywym zwierciadle.

### SPOTKANIE DYPLOMATYCZNE

Taka byla moja refleksja po spotkaniu z przedstawicielami Polskiej Ambasady w Gabarone - Botswana w koncu lutego w Klubie Polskim.

Samo spotkanie bylo rzeczowe. Poinformowano nas - Polonie w RPA - o zasadach dzialania, funkcjach i srodkach dzialania nowej polskiej placowki dyplomatycznej. Dowiedzielismy sie sporo, jak zalatwiac sprawy formalno-paszportowe, z kim i jak sie kontaktowac. Wielka szkoda, ze nie bylem obecny na poprzednim zebraniu (z 8 lutego). Mialbym wtedy szanse na podzielenie, lub nie, wielu, nazwijmy to - niezbyt pochlebnych, opinii uczestnikow o zasadach 'bon ton'u' czy savoir vivre'u podczas burzliwych obrad.

### CO JEST NORMALNE

Nie o tym chcialem jednak pisac. Zbulwersowalo mnie, jak latwo przyjmujemy sytuacje nienormalne, tymczasowe lub koniunkturalne za zwykłe, wlasciwe. Ale, po kolei. Dowiedzielismy sie w trakcie spotkania, ze Ambasada bedzie swiadczyła usługi formalno-paszportowe za odplatnoscia - co jest zrozumiale, ale ze bedzie je pobierala z 50% zwyzka, gdy sprawy beda zalatwiane w JHB - co jest niezbyt dla mnie zrozumiale. Dlaczone nie rozumiem - posluze sie przykladem.

### KINEMATOGRAFIA EKSCENTRYCZNA

Z sobie tylko zrozumialych wzgledow jakis ekscentryk zbudowal duze, nowoczesne kino w odleglosci 300 kilometrow od najblizszego miasta. Kino

wyswietla wspaniale, gdzie indziej niedostepne filmy. Posiada ono kase, w ktorej nikt nie kupuje biletow. Raz w tygodniu (?), miesiacu dyrektor kina wysyla czterech (?) emisariuszy-bileterow do najblizszych miast - powiedzmy miasta JHB (300km), na przyklad CT (1600km), lub DBN (1100km), BLMFT (700km). Sprzedaja oni bilety w tych miastach z 50% zwyzka, aby pokryw wlasne koszty.

Podoba sie Panstwu taka organizacja - mnie bardzo.

Pomijam przy okazji blad taktyczny jakim jest obwieszczenie o tej podwyzce zamiast podania jednej rozsadnie brzmiacej ceny (za zakup w kasie kina mozna by udzielic bonifikaty - obnizki). Zasadnicze wydaje mi sie pytanie, dlaczego sytuacje nienormalna nazywac normalna. Ciekawa rzecz, w tym normalnym kinie zycia - mam na mysli zebranie w Klubie nikt nie protestowal, wiekszosc uczestnikow byla z sytuacji bardzo zadowolona - moze to zrozumiec - tyle lat bez mozliwosci wyjazdu do kraju, nostalgja etc.

### AMBASADA I KALAHARI

Prosze mnie dobrze zrozumiec, mnie absolutnie nie chodzi o te dodatkowe 50 Randow. Chodzi mi o fakt, ze akceptujemy sytuacje w ktorej wyjatki sa norma - kanonem postepowania. Przede wszystkim zas chodzi mi o odpowiedz na pytanie : Dlaczone Polska Ambasada wlasnie w Gabarone ?

Przeciez Botswana to jedno z tak zwanych "panstw frontowych", w stanie niewypowiedzianej wojny z RPA. Jakie Rzeczpospolita Polska ma tam interesy ? Ilu jest tam Polakow ? Czy przewidujemy uruchomienie masowej turystyki z Polski w celu odwiedzania Pustyni Kalahari (3/4 kraju) ?

### MEANDRY POLITYKI

Mysle, ze odpowiedz jest prosta. Ambasade otwarto w celu nawiązania blizszych stosunkow polityczno-gospodarczych z RPA, czyli i dla nas Polakow tu zamieszkalych. Aby jednak sprawa nie byla zbyt prosta, by ktos Polski nie przytupal, nie obrzil sie, nie odmowil pomocy, wybrano rozwiazanie "ekscentryka kinematograficznego".

### KTO SIE BOI CZARNEGO LUDA

Przyznam, ze motywy takiego postepowania moze zrozumiec, ale sie absolutnie z nimi nie zgadzam. Rzeczpospolita Polska, jej Rzad, jej Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie ma najmniejszego powodu obawiac sie negatywnych reakcji. Po podjeciu prostej i jednoznacznej decyzji co do naszego przedstawicielstwa w RPA bylyby troche halasu, jak z Wegrami, troche protestow, groznych pomrukow i rezolucji. Za tydzien, dwa sytuacja wrocilaby do normy - nic groznego by nie nastapilo. Antyapartheidowe lobby i tu w Afryce, i w USA, i w Europie ma bowiem dostatecznie duzo pracy i problemow z inicjatywami negocjacyjnymi prezydenta de Klerka, aby

moc spedzac cenny czas na szkodenie Polsce. Nie bedzie zreszta Polska przez najblizszych 10-15 lat ukochanym sojusznikiem ani ANC/PAC/SACP ani antyapartheidowego lobby bowiem z natury rzeczy wyzwalajaca sie wschodnia Europa bedzie konkurentem "nowej" Poludniowej Afryki w walce o zagraniczne fundusze, inwestycje i technologie.

Zakoncze haslem : "Wiecej odwagi Panowie z Warszawy" oraz chyba "Wiecej konsultacji z Polonia (takze z RPA)".

### RZECZNIK POLONII - CIEKAWA INICJATYWA

Kilka tygodni temu poinformowano mnie o inicjatywie, z ktora wystapilo grono znajomych Polakow. Inicjatywa ta, niewatpliwie jeszcze w powijakach i nie do konca sformulowana, dotyczy naszej polskiej reprezentacji wobec wladz Republiki, a takze reprezentacji zewnetrznej.

Argumentacja, ktora przytaczaja adwokci zmian jest nastepujaca. Jest nas, Polakow w RPA parenascie tysiecy, w samym PWW 7 - 8 tysiecy. Nie mamy jednak osoby - prezesa, czy rzecznika naszych interesow reprezentujacego wiekszosc Polakow-emigrantow. Owszem jest Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu, sa organizacje i prezesi w Cape Town, Durbanie etc., ale sa to organizacje parusetosobowe - nie reprezentuja one wiecej niz 5% naszego stanu osobowego.

Propozycja zostala mi przedstawiona nastepujaco :

- Istnieje naglaca potrzeba kreowania instytucji-osoby "Rzecznika" interesow Polonii w RPA, ktory reprezentowalby Polonie w RPA wobec wladz i srodkow masowego przekazu,

- Wszyscy Polacy powinni miec uprawnienia do glosowania na "Rzecznika" Polonii,

- Kandydatury moglyby byc zgłaszane za posrednictwem czasopisma typu : Komunikat Zjednoczenia lub TAK I NIE,

- Czlonkowie i niestowarzyszeni powinni miec inne prawa i obowiazki w stosunku do osoby, podkreslam do osoby swojego Rzecznika.

Oczywiscie zdaje sobie sprawe, ze propozycja jest rzucona ad hoc. Co mi sie jednak w niej podoba to fakt, ze moglaby ona zapelnic luke ktora niewatpliwie istnienie.

Rzecz jasna nasuwa sie wiecej pytan niz odpowiedzi : kto, kiedy, jak ? Jaka forme organizacyjna trzeba by zaproponowac, czy tworzyć cos nowego, czy tez bazowac na istniejacych strukturach, jak zorganizowac wybory, w jaki sposob spolecznosc polska bedzie mogla swojego Rzecznika wybierac, kontrolowac, odwoływac itp.

Przyznam, ze nie znam odpowiedzi na ani jedno z tych pytan.

Mysle ze jest to doskonaly temat do dyskusji na naszych lamach. Sprobujmy odpowiedziec sobie, a potem moze podzielic sie swa opinia z czytelnikami :

-Czy rzeczywiscie potrzebujemy Rzecznika naszych interesow,

-Czy moglby to byc prezes istni-

ejacej organizacji,

-Jakie miałby prawa i obowiązki wobec swoich wyborców,

-Jak miałby być wybierany i odwoływany.

Potrzeba nam otwartej i szczerzej dyskusji w tej sprawie.

## ZARZĄD I PREZES

W dwóch ostatnich numerach TAK I NIE krytykowałem politykę informacyjną Zarządu Zjednoczenia. Podkreślałem politykę informacyjną a nie działalność, bowiem jestem przekonany, że Zarząd jest "Po uszy" zapracowany, tylko my szarymi członkami nic o tym nie wiemy.

Od miesiąca, może dwóch można zauważyć zmiany na lepsze. Komunikat co prawda dalej nic o posiedzeniach Zarządu nie pisze. Odbilo

sie jednak sporo zebrani i imprez, które świadczą o dużym rozmachu w działalności, a przede wszystkim o niestrudzonej działalności Prezesa Zarządu Pana Edwaeda deViriona. Sam Prezes mówi, że telefon w jego domu nie przestaje dzwonić, zebrania z politykami (Ambasada w Gabarone, Min.Spraw Zagranicznych), handlowcami i szarymi członkami Polonii wypełniają mu czas po brzegi.

Zapowiada się cały szereg następnych imprez i zebrani, o czym zresztą informujemy w bieżącym TAK I NIE.

Mysle tylko, co będzie się działo, gdy Prezes de Virion ustąpi, jak to zapowiadał, w kwietniu br. Kto będzie miał czas, aby tak całkiem się poświęcić społecznej, często niedocenianej pracy.

Wasz Redaktor

# POLEMIKI

Przetarłem zdumione oczy. Przede mna leżał list Prezesa Zjednoczenia Polskiego do redakcji "Tak i Nie". Pierwsza moja reakcja było odpowiedzieć na zarzuty w zartobliwej, krotkiej formie a list zamieścić w rubryce 'Listy do redakcji'.

Tak postąpiłbym niewątpliwie, gdyby chodziło tylko o "złosiwa krytykę", "nieprawdziwe fakty", czy "zły gust". Zarzuty te bowiem, jak Państwo zobaczycie to swoiste kuriozum, melanz faktowie i stwierdzenia, które zostały przedstawione bez troski o stan faktyczny, z tendencyjną interpretacją. Nie dotyczy one w większości sedna sprawy, lecz mało istotnych szczegółów ubarwionych gromkimi i patetycznymi oskarżeniami.

Muszę stwierdzić, że cały list napisany jest tonem osoby "wyższego wtajemniczenia" sugerującym, że tylko autor listu zna "sedno sprawy", które dla nas szaraczków jest niedostępne, nie dla nas bowiem arkana - subtelności i niuanse polityki.

Taka była moja pierwsza reakcja. Po zastanowieniu zrozumiałem jednak, że chodzi o coś więcej. Chodzi o pewien model myślenia i postępowania w sprawach polonijnych, z którym się nie zgadzam, który się moim zdaniem przeżył i który nie ma racji bytu w dzisiejszej, nowoczesnej - inteligentnej i zaangażowanej Polonii.

Po mojej odpowiedzi na zarzuty z jakimi się spotkałem, postaram się więc w formie krotkiego eseju opisać zjawisko, którego słowa kluczowe brzmią: "Jedność Polonii". Jest to konieczne ze względu na zawarte w liście etykiety jakich się doczekałem: "zniechęcania ludzi do pracy społecznej", "rozbijania jedności Polonii". Są one nie tylko nieprawdziwe, ale wręcz stawiają sprawę na głowie. To właśnie nasza gazetka przez swoje otwarte dla wszystkich łamy, przez szczerą i krytyczną informację powinna się przyczynić do zlagodzenia, może wręcz zlikwidowania rozbięcia, które rzeczywiście od lat istnieje w naszym środowisku.

Jest to konieczne, ponieważ "Jedność Polonii" to hasło wygodne, z tysiącem zastosowań, zarzut który można wytoczyć wszędzie i zawsze przeciwko komus kto się z nami nie zgadza. Proszę potraktować mój esej, jako moje osobiste poglądy. Czy są one również Waszymi poglądami, Drody Czytelnicy, bardzo chciałbym wiedzieć. Byłoby to piękny temat dla naszej stałej rubryki 'Polemiki', która chcemy kontynuować.

List od Prezesa Zjednoczenia jest podpisany: E.J.de VIRION, odzwierciedla więc prywatne poglądy Prezesa. Mimo więc, że pisze często w tekście słowo Prezes, proszę to traktować jako skrót formalny - myślowy.

A oto treść nadesłanego listu:

## Do redakcji "Tak i Nie"

W jednym z komunikatów Zjednoczenia Polskiego w Cape Town, zamieszczono wiadomość o ukazaniu się pisma polskiego "Tak i Nie" z komentarzem, że powinno się pisać więcej o tym co nas łączy niż co nas dzieli z czym absolutnie się zgadzam.

W systemie demokratycznym pozytywna krytyka jest nie tylko potrzebna, ale nawet konieczna. Złosiwa jednak krytyka i to w dodatku oparta na nieprawdziwych faktach zniechęca ludzi do pracy społecznej i rozbija jedność Polonii.

W ostatnim numerze "Tak i Nie" opublikowano artykuły, które wymagają pewnych komentarzy i sprostowań:

### "Marszałek, Tajny Radca, Prezes"

Uważam, że krytykowanie prof. Zofii Kuratowskiej, wicemarszałka Senatu i znanej czołowej działaczki "Solidarności" jest nieuzasadnione i w złym guście. Ponieważ jednak w demokracji każdy może wyrazić swoje opinie także i Redaktor ma do tego

prawo. Z pewnością jednak w sprawie prof. Kuratowskiej nie zdążył takiej relacji jak pisze p.K.Marski, że na przykład: "nie było w planach pani Wicemarszałek spotkania z Polakami". Wręcz przeciwnie, już podczas spotkania na lotnisku pani wicemarszałek wyraziła życzenie zorganizowania spotkania z Polonią. Pani wicemarszałek spędziła jedynie pierwszy wieczór na oficjalnym spotkaniu zorganizowanym przez MDM. W ciągu następnych trzech dni pobytu w Johannesburgu odbyła wiele spotkań z Polakami i Poludniowo-Afrykańczykami o poglądach daleko odbiegających od tych reprezentowanych przez MDM, między innymi także z przedstawicielami INKATHA.

Wydaje się, że redaktor Marski zbyt pochopnie krytykuje ministra Spraw Zagranicznych Skubiszewskiego i panią Wicemarszałek za przyjęcie zaproszenia MDM, nie znając sedna sprawy, lub nie doceniając delikatnego charakteru sytuacji w jakiej znajduje się obecnie Polska. W celu rozpoznania sytuacji politycznej w RPA przedstawiciele rządu polskiego powinni odbywać rozmowy z przywódcami różnych kierunków politycznych w RPA. Już po wydaniu "Tak i Nie" nr.2 odbyli półoficjalne wizyty w RPA prof. dr W.Lamentowicz, prof.dr p.Dutkiewicz i men.J.Taylor, którzy spotkali się z przedstawicielami rządu i wielkiego przemysłu a po powrocie do Polski napewno zdadza raporty premierowi T.Mazowieckiemu i ministrowi Skubiszewskiemu. W pierwszych dniach marca był w Polsce minister handlu i przemysłu RPA K.D.Durr - więc nie sadzę, aby Polska pozostawała w tyle za innymi krajami Europy Wschodniej, jak to sugeruje redaktor.

Powinno być dla wszystkich zrozumiałe, że ze względu na sankcje gospodarcze nałożone na RPA, nie byłoby w interesie ani Polski, ani RPA podawanie bliższych danych o stosunkach handlowych. Niestety Polska musi się liczyć z opinią Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, ponieważ oczekujemy od nich pomocy finansowej, koniecznej obecnie dla naszego kraju.

Redaktor pisze, że spotkanie z p.Kaminskim odbyło się z osobami wybranymi przez prezesa de Virion. Mając tylko trzy dni czasu na zorganizowanie spotkania, starałem się powiadomić jak największą ilość osób, prosząc każdego, aby zawiadomił innych. Wszyscy mieli wstęp na sale, a nie tylko "wybrani" przez prezesa.

### "PCC Polskie Centrum Kulturowe".

Pisząc o udziale Polonii w Carnival International p.Plebankiewicz wspomina jedynie zasługi p.B.Letowta & Co. W żadnym razie nie chce umniejszać zasług p.B.Letowta, którego Walne Zgromadzenie upoważniło do reprezentowania Polonii w tej imprezie. Myślę jednak, że należało również wspomnieć o występie naszej grupy tanecznej pod kierownictwem p. Tomka Kuhna, wiceprezesa zarządu. Zarząd Zjednoczenia podjął się prowadzenia bufetu i baru w polskim namiocie, zadanie swe wykonał. Dzięki bezinteresownej pracy przede wszystkim członków zarządu, a niektórzy pracowali tam po dzi-



esiec godzin dziennie przez siedem dni, impreza ta przyniosła znaczny dochód. Natomiast nasz namiot nie otrzymał pierwszej nagrody za urządzenie wnętrza, ponieważ przez pierwsze kilka dni wyglądał jak nie dokończony wnetrze, nie przynosząc nam chwały.

Za dekoracje namioty odpowiedzialny był właśnie autor artykułu "PCC Polskie Centrum Kulturowe".

JHB 19-03-1990

E.J.de VIRION

• • • • •

Aby jednoznacznie i zdecydowanie odepnąć zarzuty muszę posegrować je i ułożyć w hierarchii ważności. Z wyjątkiem "zniechęcania ludzi do pracy społecznej" i "rozbijania jedności Polonii" o których dalej, klasyfikacja naszych "bledów i wypaczeń" przedstawia się następująco:

- \* "nieprawdziwe fakty",
- \* "zły gust",
- \* "pochopna krytyka",
- \* "poloficjalne wizyty",
- \* "sankcje gospodarcze",
- \* "wybrane osoby",
- \* "nie dokończony wnetrze".

#### Nieprawdziwe fakty - czytaj - Kłamstwa redaktora.

Zacznę od drobnego, ale istotnego szczegółu. Klasycznym przykładem niesolidnej publicystyki jest wrywanie cytatów z kontekstu lub spreparowane, niepełne cytaty. Mamy tutaj dobry tego przykład. Zamiast mojego zdania: "...nie było w pierwotnych planach p.Marszałek..." p. de Virion cytuje: "...nie było w planach pani Wicemarszałek spotkania z Polakami...". Moją wnikliwą Czytelniczkę niewątpliwie oceni różnicę wynikająca z pominięcia słowa "pierwotnych".

Przebieg wydarzeń związanych z przyjazdem p.marszałek Z.Kuratowskiej był następujący. Została ona przysłana w ostatniej chwili przez min. Skubiszewskiego na zaproszenie Mass Demokrac Movement. Jedyną imprezą, która miała zaplanowaną być wiec tej organizacji. Prezes de Virion uzyskał wiadomość o jej przyjeździe "poczta pantoflowa" - podobno od ambasadora RP w Harare. Z sekretariatu MDM otrzymał Prezes informacje o godzinie przylotu oraz stwierdzenie: "...Jak będzie miała ochotę, to się z wami (Polakami) spotka...".

Taka informacja otrzymałem osobiscie od Prezesa, pomiędzy wspomnianym wyżej telefonem a powitaniem dostojnego gościa na lotnisku.

Dwaj panowie - Bogdan i Piotr Letowtowie, którzy towarzyszyli Prezesowi podczas rozmów potwierdzają zgodnie, że nie miała p.Marszałek do momentu spotkania z nimi żadnych planów

spotkania z Polonia. Finalnie, w trakcie rozmów na lotnisku - wyłączna inicjatywa wspomnianych trzech panów - spotkanie z Polonia zostało uzgodnione. Nie podważa to jednak prawdziwości mojej relacji: "Nie było w pierwotnych planach p.Marszałek żadnego spotkania z Polakami" - tyle co do "nieprawdziwych faktów".

W ciągu trzech następnych dni odbyły się nieoficjalne, prywatne spotkania z Polakami i panią bedacą przedstawicielką INKATHA - o czym nie wiedziałem - wiedział o tym prawdopodobnie tylko Prezes.

Jaka jest różnica pomiędzy oficjalnymi a prywatnymi spotkaniami wysoko postawionej osobistości nie muszę Państwu mówić.

Sprawa zasadnicza jest jednak fakt, że w roli oficjalnej wystąpiła p.Marszałek tylko na wiecu MDM-u - nie spotkała się w tej roli z przedstawicielami rządu RPA, mimo gorącego zaproszenia.

Jak można mówić, a list to robi, że: "W celu rozpoznania sytuacji politycznej w RPA przedstawiciele rządu polskiego powinni odbywać rozmowy z przywódcami różnych kierunków politycznych w RPA". Tutaj p.Prezes sam sobie wyraźnie zaprzecza - gdzie są te "rozne kierunki".

Reasumując, zarzut o "nieprawdziwych faktach" w moim artykule "Marszałek, Tajny Radca, Prezes" uważam za całkowicie bezpodstawny, a sama wizyta p.Marszałek w RPA uważam nadal za nieprzygotowane przedsięwzięcie.

#### Zły gust - czytaj - Szarganie świętości.

Pozostawiam do oceny Moich Czytelniczek, czy mój artykuł jest napisany w "złym gustie". Starożytni mawiali: "De gustibus non disputandum est". Załóżmy na moment, że nie mieli racji i zastanowimy się czy są gustowne opowieści p.Marszałek - typowa autoreklama:

\* o goralce, która tak ja "politycznie" pokochała, że podarowała jej działkę budowlaną,

\* o uzyskaniu przez nią największej ilości głosów przy wyborach do Senatu,

\* o swim koleźce z ekipy rządowej, min. Zdrowia, że to człowiek słaby intelektualnie.

Jeśli uznamy, że są to wypowiedzi "bez gustu", wtedy zmienia się tylko adresat zarzutu - ja się do braku gustu nie będę poczuwał.

Osobną sprawą to opisywane już przez Boya "brazownicze" tendencje, przesvědzenie, że urząd nobilituje, nie wypada go krytykować. Czytałem kiedyś, jakiś tzw. list otwarty do Polonii, było to chyba tu w Johannesburgu. Autor opisywał ogólnie nielubianą, rozłam wprowadzającą postać, słowami: Polak, Patriotą - same duże Litery - czy Państwo pamiętacie?

To przecież ta sama metoda; tytuł, funkcja, sukienka czy mundur - chronią przed krytyką - nobilitują - czy tak?

#### Pochopna krytyka - czyli - finezje polskiej polityki.

O krytyce władz polskich posylających oficjalnego przedstawiciela na spotkanie z komunistycznie zabarwioną MDMi oficjalnie z nikim więcej już pisałem. Trudno mi przyznać, że jest to rzeczywiście krytyka pochopna, dla mnie bowiem jest to sprawa pryncypiów - generalnych zasad, którymi powinna kierować się polityka zagraniczna państwa, a te moim zdaniem zostały tutaj w pośpiechu, może przez przeoczenie, złamane. Ani zakamuflowane "sedno sprawy", ani "delikatny charakter sytuacji w jakiej znajduje się Polska" nic tutaj nie zmieniają - nie ma bowiem obowiązku przyjeżdżania na każde zaproszenie.

Słyszałem skądinąd, o wyjątkowych warunkach w jakich przyszło min. Skubiszewskiemu prowadzić politykę zagraniczną RP - otoczoną partyjną nomenklaturą, bez rzeczywistej pomocy podległych mu urzędników, bez "Bazy Danych" z prawdziwego zdarzenia. Miejmy nadzieję, że ta trudna sytuacja zostanie szybko przezwyciężona - inaczej trudno jest prowadzić politykę zagraniczną nowoczesnego państwa.

#### Poloficjalne wizyty - czyli - Jak tu być Pytia Delficka ?

Muszę powiedzieć, że zdaje sobie sprawę, że wiele posunąć w dyplomacji odbywa się droga poloficjalna, czy nawet prywatna. Bardzo się z takich kontaktów ciesze. Ciesze się z wizyt pp.Profesorów i p.Mecenasa, choć załuję, że mała kto z nas ich widział - może zresztą było to konieczne, aby uniknąć zbytecznego rozgłosu. Rozumiem, że opis tych wizyt wraz z opisem wizyty min.Durraw Polsew Pana listce Prezesie ma służyć pokazaniu nam jak aktywna jest polska dyplomacja w kontaktach z RPA.

Ale, na litosc Boga, czy ja pisać artykuł o p.Kuratowskiej miałem być Pytia Delficka. Rozumiem, że podaje Pan fakt, że wizyty te miały miejsce później, jako moje usprawiedliwienie - dzięki choć za to.

#### Sankcje gospodarcze - Jak udobruchac dobroczynce (in spe)

W pełni zgadzam się z Panem, że stosunki handlowe wymagają pewnej dozy delikatności i tajemnicy. Nie zgadzam się jednak, że ze względu na oczekiwaną pomoc Zachodu musimy grać rolę politycznego wasala, chuchać i dmuchać na dobroczynce, uzależniać posunięcia polityczne od domniemanej reakcji naszych "przyjaciół". Sporo z owych przyjaciół jest przykładem koniunkturalnych popleczników czegoś, lub przeciwników czegoś innego - takie są reguły gry politycznej od czasów Machiavelliego do chwili obecnej.

W polityce bowiem licza się fakty (najczęściej dokonane), niezależność decyzji i odwaga w ich podejmowaniu.

#### Wybrane osoby - Mea culpa.



Zarzut dotyczący specjalnej selekcji osób na handlowe spotkanie z p.Kaminskim jest jedynym zarzutem do którego muszę się przyznać. W rzeczywistości pomyliłem tutaj spotkania i osoby. Mój komentarz dotyczył drugiego spotkania z p.Kaminskim na które zostałem zaproszony przez kogoś innego (nazwiska i adres znane redakcji), który skomentował: "Nie zapraszam wszystkich, bo znow się zacznie gładzenie".

W tym miejscu - mea culpa - Prezesie.

### Niedokonczone wnetrze - czyli - Groch z kapusta.

Artykuł mojego redakcyjnego kolegi Piotra "PCC Polskie Centrum Kulturowe" opisuje w zasadzie genezę powstania PCC. Ponieważ jednak wiąże się ona ściśle z Carnival International w 1988 roku opis działań członków PCC musiał się silnie znaleźć w artykule. Faktem jest niezaprzeczanym, że w festiwalu z okazji 100-lecia Johannesburga Zarząd Zjednoczenia i liczni jego członkowie brali aktywny udział w organizacji i obsłudze polskiego namiotu, wystąpiła również z dużym sukcesem grupa taneczna p.Kuhna.

Powyzszych faktów p.Plebankiewicz nie wyekspozował w pełni jego bowiem zadaniem był opis genezy i działania PCC.

Na tym się jednak kończą fakty. Reszta to nieporozumienie wynikające z faktu, że p.Prezes opisuje festiwal w 1986 roku - tam nie dostaliśmy nagrody, a p.Plebankiewicz pisze wyraźnie o festiwalu z 1988 roku - tutaj nagroda była i to właśnie za namiot, organizację i program.

### Czasy się zmieniają.

Mysle, że oprócz nieporozumienia w ostatnio opisanej sprawie działa tu jeszcze wychodowana i pielęgnowana przez Prezesa zasada: "Bardzo wszystkim głośno chwalić (Czytaj - także Zarząd), a potem dopiero ganic - jeśli w ogóle".

Znając Prezesa i te jego niewzruszona zasadę nie mogę się nadziwić treści i formie jego listu do "Tak i Nie". Co się stało?

W dyplomacji używa się etatowych pisarzy przemówień i listów dla prominentów, którzy tylko je podpisują lub wygłaszają. Mysl o tym, że podobnie mogło się stać z listem Prezesa odrzucam z kretelem - niemożliwe!

Co zatem pozostaje - trzeba zacytować łacińskie: "Tempora mutantur et nos mutamus in illos" - czasy się zmieniają a my zmieniamy się z czasem.

K.A Marski - Redaktor

# Jacy jesteśmy, czyli "Jedność Polonii"

Czy przeczytaliście Państwo artykuł Macieja Iłowieckiego "Powrót" w tym numerze "Tak i Nie". Jeśli nie, proszę zrobić to teraz. Jeśli tak, gorąco polecam, zrobić to jeszcze raz. Przeczytałem go sam kilka razy, odkrywając za każdym razem nowe wartości, stwierdzenia zasadnicze, celne konkluzje.

Łatwo Państwu do nich wrócić, mimo to zacytuje kilka sformułowań, które odnoszą się nie tylko do społeczeństwa żyjącego w kraju, lecz także do nas emigrantów, żyjących na innej, południowej półkuli.

O obowiązku krytycznego patrzenia na wszystko: na samego siebie, własne tradycje, własne prawdy, własne idee i własne działania Iłowiecki pisze:

"... Jest to powinność polegająca na kwestionowaniu zastanego, na wiecznym kwestionowaniu wszystkiego"...

i dalej

"... Kwestionowanie wszystkiego w wydaniu 'amerykańskim' polega przede wszystkim na poważnym traktowaniu pytania, które stale zadaje się sobie samemu: co można zrobić aby to lub tamto działało lepiej? Co ja powinienem zrobić, żeby to poprawić?"...

Tutaj dygresja - Amerykanie są bardzo różni od Europejczyków w kwestii otwartości i jawności życia - szczególnie politycznego. Nie wiem, czy nie warto by się tego od nich nauczyć, ale to temat do następnego felietonu, eseju o polityce, a w szczególności o różnicy między bizantyjskim modelem, jaki ciągle obowiązuje w Rosji, a demokracja amerykańska.

Podajmy dalej za Iłowieckim:

"... Krytyczna refleksja nad wszystkim (sfera idei, myśli) i krytyczno-aktywna postawa wobec rzeczywistości (sfera praktyki, działania) to są dwie strony tego samego medalu"...

oraz,

"... Na przykład takie wady: zbyt łatwa godzenie się ze złem, owa wyuczona bezradność wobec absurdu i idiotyzmów"...

a w końcu,

"... Jesteśmy także nietolerancyjni wobec cudzych poglądów, nawet wobec wszelkich odmienności"...

Pisze również pięknie Iłowiecki o podstawowych zasadach życia społecznego, które w Polsce nie funkcjonują:

- zasadzie krytyki,
- zasadzie tolerancji,
- zasadzie wierności słowa,
- zasadzie zaufania,
- zasadzie wiarygodności.

Jedną z podstawowych przesłanek, założeń artykułu jest uznanie 40 lat komunizmu w Polsce za podstawowe źródło wymienionych niedomagań życia spol-

ecznego. Mysle, że autor nie do końca wierzy że wszystkie te mankamenty mają swe jedyne źródło w komunistycznej przeszłości, daje o tym dyskretnie znać między wierszami.

### Polonia a "Powrót" - Jacy jesteśmy.

Patrząc na nas, Polonię w RPA z tego samego punktu widzenia, nie trudno zauważyć, że wszystkie wymienione wady mają w tym, czy innym stopniu do nas zastosowanie.

Spróbujmy przeanalizować po kolei:

- Zasada krytyki - Mamy tutaj duże osiągnięcia w tłumieniu niewygodnej dla nas krytyki, nazywając ją złośliwą, rozbijającą jedność, lub negatywną. Akceptujemy zastany porządek, godzimy się ze złem - oburzenie budzi jakkolwiek krytyka, w szczególności przeciwko osobom, lub instytucjom, które rzeczywiście robią zła robotę, rzeczywiście rozbijają naszą jedność działania.

- Zasada tolerancji - Nie tolerujemy cudzych poglądów, mimo że każdy "teoretycznie" ma do nich prawo. Czynimy to to jednak przeważnie w sposób zawaolowany, metoda plotki, pomówienia lub oszczerstwa. Tolerancja cudzych poglądów to danie możliwości wypowiedzenia się przeciwnikom, podjęcia dyskusji, umiejętności polemiki.

- Zasada wierności słowa i Zasada zaufania - Tutaj mamy wyjątkowo osiągnięcia. Jesteśmy chronicznie i masowo niepunktualni, niedotrzymujemy obietnic, jesteśmy niezaangażowani - obojętni.

- Zasada wiarygodności - Jak wiarygodne są polskie instytucje, związki, zjednoczenia jeśli ich członkostwo wynosi od kilku do kilkuset osób, nigdy więcej niż 5% stanu osobowego całej polskiej społeczności. Przykłady: Ilu jest członków Zjednoczenia Polskiego w JHB w stosunku do liczby osób potencjalnie uprawnionych? Ilu jest członków Związku Techników i Inżynierów? Jak wielu ludzi pracuje w PCC? Czy powyższe przykłady nie dowodzą, że instytucje te są dla większości Polonii niezbyt wiarygodne. Gdyby było inaczej musieliśmybyśmy założyć, że nasza nacja jest z natury i definicji kompletnie aspołeczna, bierna i obojętna, a do tego na pewno nie chcemy się przyznać - my Polacy - inteligentni, aktywni, słowem wyjątkowi?

Powyższe konkluzje odnoszą się nie tylko do tzw. nowej emigracji - przybyłej tutaj w latach 80-tych, lecz także do tzw. starej emigracji, z której wiele osób nie oglądało komunistycznej Polski na oczy.

Czy nie świadczy to, że większość opisanych przez Iłowieckiego cech negatywnych to nie jest wylaczenie wytworzone komunistycznej indoktrynacji i wychowania. Kominizm niewątpliwie pogłębił te cechy, należa one jednak, moim zdaniem, do repertuaru wad narodowych, których źródła leżą głębiej.

Mysle że 123 lata niewoli rozbiorowej, oraz 40 lat komunizmu, przerwane tylko przez 20 lat niepodległości nauczyły nas negatywnego stosunku do państwa,

## NASZE PODWORKO

władzy, instytucji, obowiązującego prawa. Były one nam przez długi czas narzucone, obce. Skutki pokutują do dzisiaj.

### Jedność Polonii - kto i co ją rozbija.

Jedność Polonii - to zwrot odmienny we wszystkich przypadkach, przy każdej okazji, na każdym zebraniu, w każdym towarzystwie. Zastanowmy się wspólnie co to jest "Jedność Polonii", jak się ją buduje i co jej zagraża.

Ten zwrot złożony ze słów wytrychów jest używany przez różne grupy - nazwijmy rzecz po imieniu - które, jeśli coś nie zgadza się z ich grupowym interesem, poczuciem sensu, sprawiedliwości, moralności - inaczej z grupowym systemem wartości. Mamy takich grup sporo, są to grupy: klerykalna, techniczna, kulturalna (jak wola niektórzy kulturowa), semidypomatyczna, loży masonów (ta grupa jest najbardziej zakamufLOWANA). Siła reakcji, każda z tych grup ma również swoje przeciwieństwo - antygrupe - o systemie wartości zbudowanych na zasadzie przeciwieństwa.

Jestemy więc "bardzo interesujący" i skutecznie pogrupowani. Czy jest to takie złe, czy prowadzi to do wyłącznie negatywnych rezultatów. Czy rzeczywiście uniemożliwia to nam jakiegokolwiek skuteczne, wspólne działanie?

Moim zdaniem fakt istnienia takich grup nie jest sam w sobie największym złem, jest raczej wynikiem naturalnych ludzkich tendencji. Od prawieków organizowaliśmy się w grupy, klany, frakcje i towarzystwa. Nie uniemożliwiało to jednak wspólnego działania dla

dobra całej społeczności.

Warunkiem podstawowym są tutaj - dobre intencje, chęć pracy dla wspólnego dobra - słowem potrzebna jest jedność w sprawach zasadniczych. Jak ją, ta jedność można wypracować, jak osiągnąć?

Otoż, moim zdaniem, potrzebne są tutaj:

- jawność i demokracja w życiu publicznym, organizacyjnym,
- krytyka, nawet ostra krytyka, stanu rzeczy - faktów, działań i zjawisk,
- Możliwość swobodnej wymiany informacji - istnienie środków informowania, środowiskowego przekazu,
- odwaga w głoszeniu poglądów, umiejętność ich dyskusowania, a nawet ich zmiany.

Nie można tak pojętej jedności zastąpić sztuczną etykietą, wizytówką dla świata zewnętrznego. Jeżeli to zrobimy, to do całego środowiska przyschnie epitet - "dulszczyzna". Czyli - kłoczemy się, nic nie robimy, poglebiajmy podziały, byle się tylko nikt z sąsiadów nie dowiedział. Piękna perspektywa.

### "Tak i Nie" a Jedność Polonii

Podstawowym i jedynym zadaniem "Tak i Nie" jest umożliwienie swobodnej wymiany informacji. Łamy nasze są otwarte dla każdego Polaka - proszę to sprawdzić. Chcemy krytykować i być otwarci na krytykę. Nie obchodzi nas podziały - grupy.. Chcemy aby mimo ich istnienia, osób należące do różnych grup ze sobą współpracowały, rozmawiały, dyskutowały. Chcemy, aby największa wśród nas grupa - "milcząca większość" znalazła sens i potrzebę działania w polonijnych instytucjach i związkach. Jest to potrzebne nie tylko nam, jest potrzebne Polsce.

Krzysztof Andrzej Marski

## Donosy

Do Postępowej Ludzkości.

Niniejszym oświadczam, że jestem ostro przeciw A. Hitlerowi i jego klice.

Uważam, że A. Hitler był zły i potępiam kategorycznie.

Również jestem przeciwko cesarzowi Neronowi, przeciwko chińskiemu cesarzowi Ming, oraz przeciwko uciskowi warstwy chłopskiej w starożytnym Egipcie przez Faraona.

Podkreślam z naciskiem, że te moje poglądy głosze z podniesioną przyłbicą i wcale się nie boje reakcyjnych głosów.

Ja za to proszę Sz. Postępową Ludzkość o przyznanie mi Nagrody Pokoju im. Nobla.

Jak nie może być w dolarach, to może być w Markach Zachodnich.

Z postępowym pozdrowieniem

Sławomir Mrozek - freedom fighter.

## Felieton

### Tolerancyjni dla siebie

Polacy nie mają niestety zdolności asymilowania innych, - więcej - z zasady nie są tolerancyjni. My uważamy się za lepszych. Ot np. dla nas Francuzi to zaborcy i dziwkarze, Włosi - poprostu makaroniarze, Niemcy - butne szwabry, Czesi - niepoważne pepiczki. A we własnym kraju było jeszcze gorzej. Za sanacyjnej niepodległości mieliśmy wybuchy antysemityzmu, uciskanie mniejszości ukraińskiej z paleniem ich cerkwi, a Bereza była nie tylko obozem koncentracyjnym dla komunistów i oponentów reżimu, ale także czołowych działaczy mniejszości narodowych. Nawet między sobą nie chcieliśmy się polubić. Poznaniacy to byli dla innych "pyry", Warszawiacy - cwaniacy, Krakowianie - centusie i.t.p. Wojna to trochę wymieszala, zatarła niektóre różnice, ale nie za bardzo.

Tu na emigracji spojrzmy obiektywnie na naszych znajomych i przyjaciół. Ci, którzy żyją w tym kraju wiele, wiele lat, umieli się zaadaptować i stosują tradycyjne, nie pisane prawa. Im później ktoś przyjechał - tym gorzej. Wystarczy spojrzeć na stosunek niektórych naszych panów do służby domowej, na to co im pozwalają jak ją traktują i czego od niej wymagają. Mało kto miał dziś w Polsce służącą, a jeśli była to przychodziła 2-3 razy w tygodniu i skakała się koło niej, żeby jej nie stracić. Tu nagle, gdy posiadanie służącej jest rzeczą normalną, niektórym porostu "szajba odbiła". Znam przypadki, że takiej dziewczynie nie pozwala się by ktoś ją odwiedził w jej kaji, żada się pracy po 14 godzin na dzień, o tradycyjnym wolnym popołudniu w czwartki nie ma mowy. Musi pracować w sobotę cały dzień, a w niedziele poscielić łozka, jakby państwu raczki odpadły od tej "ciezkiej" roboty raz na tydzień. Urlop daje się niechętnie, wybitnie skrócony i naogół bezpłatny - co jest wbrew prawu. A w ogóle stosunek do takiej dziewczyny jest wladczy, ton szorstki, traktowanie per noga. I później łudzie się dziwiał, że mają kłopoty.

Poza domem też nie jest lepiej. Dla wielu Afrykanerzy - to głupie bury, Anglicy - zadufane w sobie angole, Hindusi - kombinatorzy, a murzyni - smierząca masa. Jest takie polskie przysłowie "nie ma większego chama jak z chłopą wyjdzie na pana". Jakże często, niestety, to się potwierdza.

Krytykujemy wszystkich i wszystko, tylko dla siebie jesteśmy tolerancyjni. Nam wszystko wolno, nam się wszystko należy, jakbysmy robili laske, że tu przyjechalismy.

Wydaje mi się, że coś to nie tak...

K.W.Z.



## WSPOMNIENIA



## Kenia przed i po "Uhuru"

"Lata po Uhuru"

Dzien po uroczystosciach niepodleglosciowych w Nairobi byl dla murzynow nieprzyjemnym obudzeniem sie z euforii. Dziwili sie, ze wszystko dookola wygladalo jak dawniej. Nie mogli wprowadzic sie do domu, nalezacego do bialego "Bwana", który sobie uprzednio upatrzyl. Nie spadla im manna z nieba, nadal musieli jechac do pracy w przeladowanych i nielegalnych taksówkach. Bezrobotni nie otrzymali upragnionej pracy, a byli czlonkowie "Mau - Mau" nie uzyskali statusu uprzywilejowanych obywateli młodego panstwa. Policja nadal co tydzien odwiedzala dzielnice, gdzie najbiedniejsi miedziancy budowali sobie domki z dytki, kawalkow blachy i odpadkow z cegiel i przy pomocy traktorow burzyla te okropne budy. Przez kilka miesiecy restauracje przy hotelach byly wypelnione bogatymi murzynami ale potem ilosc czarnych klientow malala, bo nie smakowalo im "zachodnie jedzenie, mieli wrazenie, ze ich biali krytykuja za niezbyt konwencjonalny sposob zachowania sie przy stole i ze kelnerzy nie okazuja im specjalnego szacunku.

Geny domow spadly poczatkowo na leb naszyje. Udalo sie nam kupic za bezcen dom od Pani, która postanowila przeniesc sie do Afryki Poludniowej. Posiadlosc zostala kupiona przez murzyna. Przez 14 lat tego sasiedztwa nie mielismy najmniejszego kłopotu z nimi. Na przeciwko inny murzyn kupil dzialke i budowal dom wedlug własnego gustu. Jedna sciana została zrobiona z kolorowych kamieni ulozonych jak mozaika i przedstawiala... Sw. Jerzego zabijajacego smoka. Widzialam rowniez niestety wiele domow, które za czasow białych właścicieli tonely w powodzi kwiatow i kwitnacych krzewow, a gdy zostały wykupione przez murzynow ogrody dookola domow zostały zamienione w grzadzki kukurydzy i fasoli

**"Czarna arystokracja"**

W kilka lat po odzyskaniu przez Kenie niepodleglosci powstala nowa klasa ludzi - czarna arystokracja. Natomiast biedni murzyni, którzy oczekiwali największych zmian na lepsze, zbiednieli. Podczas gdy biali właściciele domow mieli po kilku sluzacych /boya, ogrodnika i kucharza/ nowi nabywcy, zwykle wysoko postawieni u "zlobu" nie zatrudniali nikogo. Czlonkowie rodziny uslugiwali swym bogatym krewnym. Volkswageny i

Peugeoty, którymi jeździli biali do pracy zamienily sie w czarne limuzyny marki Mercedes Benz. Brat lub kuzyn właścicieli mogli byc zatrudniony jako kierowca, ale "boss" nigdy nie siadal obok szofera tylko odpoczywal rozparty na tylnym siedzeniu.

Stad powstala nazwa dla tej nowej czarnej arystokracji - "WA Benzi" /"WA" w swahili oznacza nazwe szczepu, np. WA-Kikuyu/.

Slub i wesele wsrod tej nowej arystokracji byly niezwykle uroczysta i kosztowna atrakcja. 500 gosci, suknie na zamowienie, kilkupietrowe torty i alkoholu bez konca. Cala bieda byla tylko z tym, ze brakowalo dziewczat z odpowiednim wykształceniem, które moglyby ukazywac sie przy boku pana Ministra. Pewne pomyslowe białe panie otworzily kursy "bon ton" na wzor profesora Higginsa i Pigmaliona. Zona Prezydenta Kenyatty, prosta dziewczyna, która kiedyś byla nianka, pojawila sie nagle na podium we wspanialej, gustownej sukni i zadziwila wszystkich obecnych swoja swoboda towarzyska i pewnoscia siebie.

Wiele farm nalezacych do białych, przeszlo na własnosc "czarnej arystokracji", np. zona Ministra Gichuru zostala "włascicielka" farmy kolo Nairobi i zatrudniala Dunczyka, aby administrowal ta wspaniala posiadloscia. Syn Kenyatty zostal właścicielem farmy kolo Dondori, itd. itd.

Wszystkie te niesprawiedliwosci byly wyzyskiwane przez tzw. opozycje z niejakim Oginga Odinga na czele, który zrezygnowal ze swego stanowiska vice-Prezydenta i oglosil wszem i wobec, ze opuscic swe luksusowe miedzkanie i zamieszkac blizej wanainchi /zwyklych, biednych obywateli/ w obskurnej dzielnicy, pełnej chat burzonych co tydzien. Jak sie pozniej okazalo jego adres pozostal dawny, w luksusowej dzielnicy Nairobi.

Dzieje zaborstwa Tom Mboyi, który byl uwazany za najgrozniejszego przeciwnika Prez. Kenyatty sa zbyt dobrze znane i dlatego napisze o tym stylem telegraficznym. Zostal zastrzelony przez jakiego osobnika na ulicy w srodku stolicy. Jego cialo zostalo rzucone hienom na pozarcie w Parku Narodowym kolo Nairobi. Dziwnym trafem hieny go nie ruszily. Zabojca zostal arestowany i skazany na smierc. Ale wciaz krazyla plotki w Nairobi, ze go widziano usmiechnietego i pelnego zycia w Etiopii czy tez w Somalii.

Prawdziwym przekleństwem murzynskiego ustroju stalo sie przekupstwo na wielka skale. Oto po krotce malenki przykladzik. Jade pewnego dnia na lotnisko, azeby spotkac klienta. Zatrzymuje mnie policjant. -Pani opony na przedzie Landrovera sa stare. Wyciagam z torebki pokwitowanie, ze wlasnie kilka dni temu kupilam nowe opony. -Mozemy podyksutowac jesli Pani chce, odparl policjant, -ale spozni sie Pani na samolot. - O co Panu chodzi, -zapytalam - ile Pan chce?-. - Tylko 5 szylingow na chay /herbate/ odparl policjant. Zaplacilam, podziekowal, a ja pojechalam dalej.

Pragne goraco, aby to co pisze nie zostalo zinterpretowane jako rasistowskie nastawienie. Chcialam przedstawic prawdziwe tło zycia w nowej republice bez intencji popierania teorii apartheidu.

Ada Wincza



## Trzeci Pulk Strzelcow Konnych

*Czesc druga*

W rozkazie dziennym w dniu naszego przybycia do pulku byly nasze przydzialy Ppor. T. Strugalski - zastepca dowodcy szwadronu (2-gi szwadron), dowodca pierwszego plutonu.

Ppor. N. Samolinski - zastepca dowodcy szwadronu (3-ci szwadron), dowodca drugiego plutonu.

Przydzielono nam konie sluzbowe, Strugalski dostal Wilka. Moj kon nazywaly sie Wawoz. Pozatem dano nam remonty do ujeżdżania.

Dowodca trzeciego szwadronu byl por. Cujcew, Gruzin. Dowodca pierwszego plutonu byl wachmistrz Neugebauer, plutonowy Golec dowodzil trzecim plutonem. Szeferm naszego szwadronu byl st. wachmistrz Gagiew, rowniez gruzin.

Pobudka z lecie byla o czwartej z rana. Mielismy dwie godziny na czyszczenie i karmienie koni. Potem bylo mycie, golenie, gimnastyka i sniadanie. O 7-45 szwadron w pelnym skladzie oczekiwal mego przybycia. Szefer szwadronu mel-dowal mi stan, ilosc chorych i na urlopie. Potem zaczynaly sie normalne zajecia. Ja otrzymywalem od dowodcy szwadronu program zajec na caly tydzien. Byly one jak nastepuje: jazda konna, maszerowanie, wladanie biala bronia, szwolezerka, strzelanie na strzelnicy, cwiczenia anty-gazowe, musztra, wykłady o broni i cwiczenia polowe. Zajecie konczyly sie o czwartej trzydziesti po poludniu. Potem bylo czyszczenie broni, karmienie i czyszczenie koni. Wreszcie na koniec przygotowanie do kolacji i kolacja. Miedzy osma a dziewiatka wieczor byl czas wolny dla strzelcow, o dziewiatej gaszenie swiatel.

Nadzor nad czyszczeniem i karmieniem koni byl obowiazkiem podoficerow, ale bylo wskazane dla mlodych oficerow byc co najmniej dwa razy w tygodniu przy tej aktywnosci. Oficerowie mieli codziennie dodatkowe zajecia. O 4-30 po poludniu byla jazda konna w ujeżdżalni. Instrukctorem byl rowniez Gruzin, por. Tottjew. Bylo to przygotowanie ekipy do corocznych zawodow hippicznych. Zawody te mialy miejsce w pulku. Najlepsza grupa szesciu jezdzcow brala udzial w zawodach w brygadzie, której zwyciezcy brali z kolei udzial w krajowych zawodach w stolicy. Zawody te goszily jezdzcow z innych krajow: Wlochow, Francuzow, Szwedow, Anglikow, a raz nawet Amerykanow.

Mnie wyznaczono pozatem do ekipy szermierczej, której cwiczenia odbywaly

## WSPOMNIENIA

sie co drugi dzien wieczorem. Bralismy udzial w zawodach szermierczych w Baranowiczach, z korpusie w Grodnie i w Wilnie. Strugalski byl rowniez wyznaczony jako zastepca instruktora cwiczen fizycznych a ja bylem zastepca oficera oswiatowego.

Poniewaz duza czesc naszych rekrutow nie umiela czytac i pisac, oficer oswiatowy musial przygotowac program szkolenia w czytaniu i pisaniu dla analfabetow. Mielismy czterech nauczycieli ze szkoly w Wolkowsku i ci mieli z naszymi strzelcami lekcje co drugi dzien wieczorem po dwie godziny. Pułk szczyli sie tem, ze jak nasi strzelcy konczyli swoja sluzbe to nie bylo takiego, ktorzyby nie umial pisac i czytac. Sniadanie, obiad i kolacje oficerowie jedli w kasynie oficerskim. Kasyno bylo w budynku dowodztwa pulku na trzecim pietrze, bylo bardzo duze i eleganckie. Gospodynia kasyna byla wdowa po wachmistrzu pulku, kelnerami byli strzelcy o tym zawodzie, jak rowniez kucharz. Jedzenie bylo pierwszorzedne. Potrawy byly podawane o oznaczonej godzinie i wszyscy siadali do stolu o tym samym czasie. W kasynie stolowali sie przewaznie mlodsi oficerowie, niezonaci. Przy kolacji byl zawsze jeden starszy oficer jako nadajacy ton i atmosfere tego posiedzenia. Przed kolacja mialo sie normalnie cos do picia w barze, ale nie bylo wskazane zjawic sie przy stole w jadalni w stanie nietrzezwym.

Co dziesiec dni przypadala nam sluzba oficera sluzbowego. Trwala ona dwadziescia cztery godziny bez spania. Przy odprawie u dowodcy pulku otrzymywalo sie instrukcje poczynan: odprawe warty, haslo, inspekcje stajen w nocy i zakwaterowan. Do obowiazkow oficera sluzbowego nalezali rowniez nadzor nad kwaterami, inspekcja magazynu z amunicja w nocy w lesie za miastem i zalatwianie wszystkich niespodzianych spraw, ktore moga sie zjawic w nocy. Nasz czas byl tak zajety, ze w ogole nie bylo mowy w pierwszych miesiacach sluzby w pulku myslec o czym innym niz pulk. Wszystko bylo nowe, nieznanne i trzeba bylo wejsc w tryb zycia pulku.

Po dwoch miesiacach tego trybu zycia nabyliśmy własne meble i inne rzeczy potrzebne do normalnego zycia. Szef naszego szwadronu, wachmistrz Gagiew, bardzo miły i pomocny dla mnie przy wejściu w tryb zycia pulkowego zapytał sie pewnego dnia, czy ja mam narzeczona lub inne znajome mlode panny w Wolkowsku. Kiedy mu powiedzialem, ze w ogole nie znamy nikogo w tym miescie zaczal mowic o zyciu ludzi tutejszych, ich trybie zycia, pracy itp. Byla to dosc dluga rozmowa, ale ja nie bardzo o tem myslalem kiedy pewnego wieczora gdy bylismy w domu ze Strugalskim, ktos zapukal do naszych drzwi. Tadek otworzył i do naszego skromnego mieszkania weszly trzy przystojne panny. Byly to Rosjanki Lidja, Ewa i Natassa. Stwierdzily,

ze ktos im powiedzial, ze jestesmy nowi w Wolkowsku i nikogo nie znamy wiec one, trzy siostry, postanowily odwiedzic nas celem poznania i uprzyjemnienia naszej samotnosci. Byly bardzo mile i mysmysle sie z nimi przyznajili pozniej przez dlugie lata. c.d.n.

Henryk Samolinski

## Film

Niektorzy poludniowoafrykanscy krytycy filmowi ubolewaja nad nieuczciwoscia Amerykanow w stosowaniu sankcji wobec Afryki Poludniowej. Latwo to zrozumiec, gdy sie jest dosc czestym gosciem w miejscowych kinach. Ponad 90 proc. proponowanych w kinach Sterkinekoru i Metra pochodzi z kraju nieklamanej wolnosci i rownosci, czyli USA. Przedwczesne w stosunku do reszty swiata osiagniecie przez ten kraj stanu samozachwytu doprowadzilo do niezwyklej stereotypizacji form przekazu filmowego, ktory albo smieszny do znuzenia, albo straszny do znuzenia, albo zwyczajnie nudzi.

Filmow znaczących jak "Rain Man" jest z roku na rok coraz mniej, nawet wsród nominacji do Oskarów.

Rozszerzenie sankcji USA na eksport filmow do Afryki spotkaloby sie w tej sytuacji ze zrozumieniem myslacej czesci kinomanow. Cos jednak musialoby wypelnic pustke. Sprytni Amerykanie zanim zmonopolizowali nasze kina, podpuscili Europejczykow, zeby ci pierwsi zerwali wszelkie stosunki kulturalne z Afryka, a potem sami zajeli ich miejsce. Trudna ta sytuacja dzisiaj zmienic. O glodzie filmow europejskich wiedza wszyscy ci, ktorzy od lat sledza festiwale filmow w nieistniejącym od 1985 roku kinie Picadylly w Yeoville, czy kontynuacji tychze w Seven Arts i Victory. Ilez z nich, kazdego roku bylo powtarzanych na prosbe publicznosci. Niestety tylko niektore omijaja sankcje i wracaja do kin w ramach normalnej dystrybucje. Udalo sie to trzem polskim produkcjom: "Seksmissji", "Dantonowi" i "Possesed" (dwa ostatnie pod francuska etykieta).

W lutym br. kolejny francuski film, tym razem tylko z udzialem polskiego aktora, wszedl na ekrany kin w Afryce.

"The sandwich years", godny jest zauwazenia glownie ze wzgledu na znakomita role Wojciecha Pszoniaka. Pozornie blacha opowiesc o mlodym chlopcu zydowskim przyjezdżającym do powojennego Paryza i starajacym sie zaczac samodzielne zycie. Rodzice zgineli w obozie, w ich kamienicy zyja juz nowi ludzie, musi wiec szukac pracy i mieszkania.

Spotyka rowiesnika, z ktorym dosc szybko nawiązuje przyjazn, znajduje prace i dach na glowa u handlarza starzyzna, starszawego Zyda Maxa.

Historia opowiedziana jest z niezwyklej wzraliowoscia, jasno zarysowujaca glowne postacie z cala zlozonoscia sytuacji, ktore wplynely na ich ukształtowanie. Chyba troche niezami-

erzenie na pierwszy plan wysuwa sie handlarz starzyzna, Max, grany przez Wojciecha Pszoniaka. Jego pelna wigoru, pomyslowosci, ciepla i niezrownanego dowcipu gra zjednuje mu natychmiast cala publicznosć. Wprowadza w atmosfere filmu niezwyklej optymizm i sile przeycia, tak potrzebne w powojennych latach.

Role Maxa w "THE SANDWICH YEARS" bedziemy niewatpliwie dlugo pamietac podobnie jak wczesniejsze kreacje Pszoniaka w teatralnej adaptacji "Lotu nad kukulczym gniazdem", filmowym "Dantonie" i "Ziemi obiecanej".  
**GORAC POLECAM**

Piotr Plebankiewicz



## Uczyc sie swiata

Z WOJCIECHEM PSZONIAKIEM rozmawia ILONA KONDRAT

**- Od trzynastu lat mieszka pan i pracuje na Zachodzie. Wsród powodow, dla ktorych artyci opuszczaja swoj kraj rodzinny, najczesciej wymienia sie trzy: chec polepszenia warunkow materialnych, wieksze swobody polityczne oraz latwiejszy start do kariery eksterytorialnej. Który motyw panu przyswieceł najbardziej?**

- Zaden. Moj przypadek jest inny. Nie podejmowalem decyzji pozostania na Zachodzie z premedytacja. Zycie samo wyrezyserowalo moj los - ja tylko poddalem sie temu. Nie wymyslilem sobie Francji, lecz zwyczajnie zostalem zaangażowany tam do teatru. Byl to rok 1977. Potem, akurat gdy wybuchl stan wojenny, krecilem z Wajda we Francji "Dantona". To, co sie stalo w Polsce, niejako automatycznie ustawilo mnie w pozycji outsidera, tym bardziej, ze dostalem wtedy mnostwo propozycji pracy. Musialem sie zdecydowac. Nie bylem nigdy komunista. Nie bylem dzialaczem "Solidarnosci", aczkolwiek idee tego ruchu byly mi bliskie. Jako artysta nie bylem tez nigdy konfomista. Stan wojenny widziany z zewnatrz nie dawal mozliwosci pogodzenia tego wszystkiego. Oczywiste jest, ze takie odczucia ulatwily moja decyzje.

**- Bez rozdarcia, szarpania zyl?**

- Zawodowo bylo to miekkie, powolne ladowanie. Pracowalem juz tam przeciez. Ale oczywiscie nie odbylo sie bez emocji. Zona plakala, bylo nam ciezko na duchu. Decyzja o opuszczeniu wlasnego kraju jest dramatycznym przeyciem, szczegolnie w takiej sytuacji. Emigracja w ogole jest choroba.

**- Tyle osob na to zapada...**

**Najczesciej - "dla chleba".**

- Tak. Ale sadze, ze powody materialne nie sa w wyjazdach najwazniejsze. To raczej poczucie wolnosci, na ktora nie ma ceny. Wolnosci w takim znaczeniu, ze czlowiek moze sprobować, ma jakies szanse, mozliwosci. Tego ludzie szukaja na Zachodzie.

**- A pan?**

- Ja nie narzekalem w Polsce. Osiagnalem wlasnie wszystko, co moglem. Jedynie nie zostalem dyrektorem teatru, ani nie pelnilem funkcji publicznych. To mnie jednak nigdy nie interesowalo. Nigdy nie pociagaly mnie tez wielkie kariery w potocznym znaczeniu tego slowa. Mam na temat aktorstwa wlasna filozofie. Poprzez swój zawod czegos w zyciu szukam. Chce zrozumiec najpierw siebie, potem drugih ludzi i - idac dalej - swiat. Chce odnalezc jakas zgodnosc, ktora pomaga zyc. Aktorstwo jest integralna czescia mego zycia, mego myslenia, sposobu bycia. Staram sie byc organiczny, tzn. harmonijny w tym, co robie. Byloby wiec dziwne, gdybym na Zachodzie chcial nagle robic blyskotliwa kariere i rzucal sie na wszystko, co mi los przyniesie. Nie robilem tego w Polsce i tam tez nie bede. Pobyt na Zachodzie traktuje jako wspaniala przygode zyciowa.

**- Moze pan sobie pozwolic na wybieranie rol?**

- Potrafiem odmowic grania postaci, ktore nie dla mnie nie znacza, nie rozwijaja mnie. Tak sie zlozylo, ze moze sobie pozwolic, nawet za cene trudnosci materialnych - nie mamy dzieci, a mnie wystarczy chleb z serem, w zamian za samopoczucie, ze sie rozwijam, ucze. Uważam za najwiekszy blad wielu ludzi, ze nie chca, lub nie potrafia sie uczyć. A trzeba - cialge i wszystkiego - swiata, otwartosci nan, tolerancji.

**- Co panu dala ta nauka?**

- Tamtejsza perspektywa starwarza szerszy horyzont, zarowno na sprawy polskie, jak i zawodowe, zyciowe. Bywanie w swiecie pomaga na przyklad zrozumiec, ze nie jestesmy narodem ani gorszym, ani lepszym. Mozna tez nauczyc sie normalnosci - oprocz bialego i czarnego dostrzec jeszcze kolory posrednie. W zawodzie - to, ze nie stalem w miejscu - tez przynioslo mi pozytywne efekty. Po kilku latach ubozszych zaczalem grac glowne role w filmach kinowych, co uważam za spory sukces. Po filmie "Lata, jak sandwiche" zebrallem bardzo pochlebne recenzje, do tego stopnia, ze jeden z krytykow bardzo powaznego dziennika okreslil mnie, jako nowego Jouveta.

**- W teatrze pan juz nie wystepuje?**

- Od czasu do czasu. Mam swoj ukochany teatr w Lozannie, z ktorym wspolpracuje od lat. Na wiosne wybieram sie tam znowu, aby zagrac glowna role w "Czekajac na Godota" Becketa.

- **Czy polski aktor jest w stanie satysfakcjonujaco wystapic na scenie obcego teatru? W filmie wydaje sie to prostsze, bo praca tam przebiega niejako "na wrywki" i nie bezposrednio przed publicznoscia. W teatrze - Język, obcy akcent, inna mentalnosc sa podobno przeszkoda nie do pokonania?**

- Ma pani racje. Strasznie ciezko jest grac w obcym teatrze. Nie tylko z tych powodow, ktore pani wymienila. Na Zachodzie jest to zupełnie inny teatr, czemu innemu sluzę, ma inna publiczność. Inna jest tez pozycja aktora teatralnego. W Polsce teatr i ludzie teatru maja poczucie misji, poslannictwa. Na przestrzeni dziejow teatr pelnil u nas pewna funkcje polityczna - po wojnie przypominal ludziom, ze Polska nie zaczela sie w roku 1944, lecz ma kilkusetletnia historie. Byl wiec ostoja patriotyzmu i opozycji. Takie bylo tez poczucie aktora w teatrze. Sam niejednokrotnie bylem przekonany, ze moje wjejscie na scene moze znaczc cos wiecej niz wypowiedzenie roli. Na Zachodzie zupełnie tego nie znaja, nie rozumieja tej misji. Nie przechodzili tych tragedii co my i nie wiedza, ze slowo moze miec potrojny, a nawet poczworny kontekst.

**- Ma pan poczucie sukcesu?**

- W moim pojeciu tak, aczkolwiek jest to bardzo zludne i krotkotrwale uczucie. To, co my uważamy za sukces - tam nim nie jest. I odwrotnie.

**- Polski aktor moze odniesc sukces na Zachodzie?**

- Ja uważam, ze moze. Warunkiem jednak jest zachowanie wlasnej tozsamosci, pozostanie soba. Bo co moze zainteresowac np. we mnie zagranicznego widza? Tylko to, ze jestem Wojciechem Pszoniakiem, aktorem z Polski, lysawym mezczyzna w sile wieku. Albo kupi ten wizerunek, albo nie. Nie moze udawac, ze jestem Francuzem, albo zupełnie kims innym. To bedzie klamstwo, falsz, na ktory nikt sie nie nabierze.

**- A po tylu latach - nie czuje sie pan wroscni we Francji?**

- Jak najbardziej. Mam tam przeciez normalny dom, przyjaciol, swoje sprawy, "swoj" sklep, swoje sciezki... Ale mam tez dom, rodzine w Polsce, z ktora jestesmy oboje z zona bardzo zwiazani.

**- Ma pan inne podejscie niz na ogol Polacy na obczyźnie. Zwykle wygłaszaja oni bardzo krytyczne opinie na temat nowego srodowiska.**

- We Francji tez mozna uslyszec z ust Polakow pogardliwe opinie o "zabojadach", ze glupsi, mniej uczeni itd. Wynika to moim zdaniem z kompleksow, z "szoku cywilizacyjnego", jaki przezywa wielu rodakow na Zachodzie. Czlowiek, ktory widzi tamtejszy poziom zycia, czesto szuka obrony w pogardzie, w sztucznym poczuciu wyzszosci.

**- Mysli pan wrocic do Polski?**

- Prosze - wrociłem. Gram Korczaka w filmie Wajdy. Galem Garderobianego w Teatrze Powszechnym. Ale Paryz, moje mieszkanie, "moj" sklep, moja zona - tam pozostaly. Chcialbym, aby stalo sie to normalne, ze mozna zyc i tu, i tam, i nie uwazac tego za emigracje, za chorobe. Moze wreszcie my Polacy wyzwolimy sie z tego koszmarnego definiowania wszystkiego ostatecznie - ten wyjechal, ten zostal, ten stad, ten stamtad, ten biały, ten czarny. Moze zaczniemy zyc normalnie, jak Europejczycy...

- **Zycze tego panu i sobie.**  
Dziękuję.

ILONA KONDRAT



## Recenzja

EJ ZYCIE, ZYCIE - spektakl poezji goralskiej, ktory odbyl sie 03-03-90 w Klubie Polskim.

Filigranowa postac na tle malarskiego tryptyku (granatowe gory, kotlina w sniegu i na pierwszym planie goralska chalupa, grube belki, sople lodu pieknie wymalowane) zaczyna opowiadac o Malem Cichem, wsi gdzie pierwszy raz przyjechala wraz z mezemw 1960 roku i gdzie gorzal z podrecznego szkicu narysowanego na kratkowanym papierze wybudowal im chalupe. Otdad z ceprow stali sie gazdami. I przepadli w tych gorach. Pani Ewa Frackiewicz-Musial, aktorka z zawodu i poetka z powolania, sama nie wie jak zaczela pisac po goralsku. (Nie majac zadnych rodzinnych powiazan z Goralami). Swoimi wierszami wprowadzila nas tj. trzydziesto-osobowa widownie (na wskutek naszego rozbitcia na grupki inforacja zawiodla) w ten zaczarowany swiat. Wspinalismy sie samotnie zboczem w te "Kraine czystego powietrza", schodziliśmy do zrodel .... milosci, pisalismy wiersze na przyzbie i w srodku chalupy przysypiani sniegiem, przychodziliśmy na posady do gazdziny aby dowiedziec sie, ze sa trzy nocki; ledna Boze- Narodzeniowa, druga swiateczna, a trzecia tylko od roboty. Sluchalismy opowiesci o tancach w remizie, o mszach w kosciole kiedy ludzie stoja ciasno chlop przy chlopie, baba przy babie i w uniesieniu zdaje im sie ze sa juz swieci.  
.....Kandyście Gory moje siumne?  
Kas wodo moja spiwajonco...?

Pani Ewa zapytywala nas i siebie jak to jest, ze gdy wspinamy sie szlakami gorlismi to jestesmy lepsi, szlachetniejsi, pozdrawiamy sie usmiechem. Mysle, ze warto przyjsc na drugi wystep ktory odbedzie sie 21 kwietnia w niedziale o godzinie 14-tej w ramach Polskiego Pikniku (patrz str.24), aby otworzyc swoja dusze na tesknoty, ktore drzemia w nas.

Dziękujemy Pani Ewie za ten wieczor raz jeszcze.

Roman Szczecina

## POEZJA

Zbigniew Herbert "Pan Cogito"

### DOMY PRZEDMIESCIA

Domy Przedmiescia o podkreconych oknach  
domy kaszlące cicho  
dreszczę tynku  
domy o rzadkich włosach  
chorej cerze

tylko kominy marza  
chuda skarga  
dochodzi do brzegu lasu  
na brzeg wielkiej wody

chciałbym wam wymyślić imiona  
napelnić zapachem Indii  
ogniem Bosforu  
gwarem wodospadów

domy przedmiescia o zapadniętych skroniach  
domy zujące skorke chleba  
zimne jak sen paraliżyka  
których schody są palma kurzu  
domy stale na sprzedaż  
zajazdy nieszczęścia  
domy które nigdy nie były w teatrze

szczyry domów przedmiescia  
zaprowadźcie je nad brzeg oceanu  
niech usiąda w gorącym piasku  
niech oglądają noc podzwrotnikowa  
niech fala ich nagrodi burzliwa owacją  
jak przystoi tylko zmarnowanym żywotom

**lubie tesknąć  
wspinac się po poręczy dźwięku i koloru  
w usta otwarte chwytac  
zapach zmarznięty**

**lubie moja samotność  
zawieszona wyżej  
niż most  
rekoma obejmujący niebo**

**miłość moja  
idacą boso  
po śniegu**

Halina Poswiatowska

### DZIECIECOSC

Co się podoba kobietom? Ze tylko  
Słońce je smagnie, wiatr morski przeczese,  
A one idą w śnieżną ptaków rzeszę,  
Która dla planet jest niebaczna chwilka.

Co się podoba mężczyznom? Ze tylko  
Gorycz spijają w najsłodziej ucieście,  
Raz z plugów miecze, zas z mieczów lemieszę  
Kuja jak szczeki posiwiłym wilkom.

Co się podoba tym najczulszym - Małym  
Lubiącym w lesie wskrzeszac Zimne Ognie,  
W ziemie nastroszyć czuprny motylkom?

Jest taki obłok - zawsze niedojrzały,  
Przecież biegnący przez niego swobodnie,  
Znam go z pamięci. Tak. To on jest tylko.

dedykacja: *Mirkowi Utracie*

Stanisław Grochowiak

### PIERSI KROLOWEJ UTOCZONE Z DREWNA

Rece królowej posmarowane smalcem  
Uszy królowej pozatykane wata  
W ustach królowej sztuczna szczeka z gipsu  
Piersi królowej utoczone z drewna

A ja tu przyniosłem język ciepły winem  
W ustach szumiaca musująca sline  
Piersi królowej utoczone z drewna

W domu królowej wiednie złota świeca  
W lożu królowej termoform ziebnieje  
Lustra królowej zakryte brezentem  
W szklance królowej rdzewieje strzykawka

A ja tu przyniosłem młody brzuch napięty  
Zeby napięte niby instrumenty  
Piersi królowej utoczone z drewna

Z włosów królowej opadają liście  
Z oczu królowej spada pajęczyna  
Serce królowej peka z cichym sykiem  
Oddech królowej zolknieje na szybie

A ja tu przyniosłem gołębia w koszyku  
Cała wianuszki złotych baloników  
Z włosów królowej opadają liście

\*\*\*

Delikatność miłości  
Która mi dała -  
Cytryny plasterki  
Nabrzmiły po brzeg

To tak jakbym po ostrzach złotych brzytwy siedział  
Tak mnie przywabiał cieniutki głos jej ciała

Lecz nagle głowa  
Z wysokości spadła  
W czerwony otwór  
Moich chłonnych ust

To tak jakbym z nagła wbił brutalny gwoździak  
W srodek na balu białego zwierciadła

Stanisław Grochowiak

**w obfitym lecie  
skarże się na głód  
skrzydłom ptaków pomietym zazdroścę  
ciemnej zieleni ogrodów  
niebu  
w którym słońce złoty owoc mieszka**

**głód głód  
pełne wargi głodu  
skosiałe głodem palce  
nachylał je rozginam  
na słoneczne promienie wabie  
spełnienia tarczy okrągła**

**i ciało moje  
smagane przez wiatr  
dojrzałe  
kolyszące się na galezi życia  
jak zielona papuga  
chwiejne  
podaje  
miękkim rekom obłoków**

**w ciągłym obrocie  
chochocze pod mną ziemia**

Halina Poswiatowska

**ona jest z nami  
nasłuchuje brzeku osy  
bawi się moimi włosami  
w twoje palce wplatana**

**słońce  
miętko podkłada pod głowy  
potem trochę traw  
potem jeden kwiat maku  
jak wykrzyknik  
czerwony**

**ona przeczy naszym ruchom  
przypina nas do ziemi  
zapachem  
cieplem  
zatrzymuje wiecznie  
na chropawej powierzchni ziemi  
bezwładnych miłości - śmierci**

Halina Poswiatowska

### CZYSCI

Wole brzydote  
Jest bliżej krwiobiegu  
Słowo gdy przeswietlac  
Je i udreczac

Ona ukleja najbogatsze formy  
Ratuje kopciem  
Sciany kostnicowe  
W zbieżności posagów  
Wklada zapach mysy

Są bo na świecie ludzie tak wymyśli  
Ze gdy przechodzą  
Nawet pies nie warknie  
Choc ani świeci  
Ani są też ci

Stanisław Grochowiak

### TESKNOTA ZA SWIEZOSCIA

I była taka także - taka także historia:  
Ona w chwilach zwatpienia,  
W porę grzmotu wyobraźni...

Ja sam,  
Sam w tej norze, gdzie wszystko przepoczwarzone:  
Serce w male motocykle,  
Uszy w male aerodromy,  
Domy w maszyny pełne śpiewającego miesa.

I wówczas ta tesknota -  
Ta złota trabka serca:  
Zeby ktoś wszedł, kwiaty rzucił,  
Zeby ktoś wpadł, wodę podał,  
Zeby ktoś wniósł pachnące potem ciało  
Z małym deszczem na włoskach pod pachami,

Zeby ktoś tak suknia mocno zawiał  
Na udreczony poemat  
Aksamitny pysk.

Stanisław Grochowiak



Durban 20.02.90

Szanowny Panie Redaktorze

Pochwalilem Was za poprawną polszczyznę i tego nie wycofuje, ale pragnę zwrócić uwagę na drobne, choć istotne błędy. W Nr 2 jest zdjęcie p.P.Plebankiewicza z dodaniem tytułu - edytor. Również artykuł o PCC podpisany jest - Wasz Edytor. Nie bardzo to rozumiem. Jeśli p.P.Plebankiewicz jest oficjalnym wydawcą "Tak i Nie" to czemu nie podpisuje go - wydawca, jeśli natomiast stoi na czele redakcji - to Redaktor Naczelny. Nie mieszajmy w polskim piśmie angielskiej i polskiej nomenklatury. Angielskie słowo publisher to po polsku wydawca (starpolskie edytor), natomiast angielski editor to polskie - redaktor.

Druga sprawa to brzmienia jak nozem po szkiele nazwa "Polskie Centrum Kulturowe". Dla mnie kojarzy się to z polskim laboratorium specjalizującym się w hodowli kultur bakteriologicznych. Polska nazwa takiej organizacji powinna być "Polski Ośrodek Kulturalny", bez względu na brzmienie nazwy po angielsku. Każdy język ma swoje prawa i nie należy ich mieszać, bo wychodzi kakofonia raniąca ucho.

Jako, że list ten traktuję jako prywatną, koleżeńską uwagę; pragnę dodać, że wg polskiej gramatyki nazwiska dwuczłonowe są nie odmiennie w pierwszym członie i tak błędem jest napisanie w notce od redakcji pod moim listem "Wolffowi-Zdzienickiemu", gdy powinno być "Wolff-Zdzienickiemu". Mam również małe pretensje do korekty, że dwie linijki pod moim podpisem pod listem -K.Wolff-Zdzienicki puszcila zniekształcone Wolff-Zdzienicki.

Zaluje, że nie mogę zostać Waszym korespondentem z Durbanu, ale za kilka miesięcy opuszczam Durban, więc nie ma sensu bym coś zaczynał na tak krótki okres.

Serdecznie pozdrawiam  
K.Wolff-Zdzienicki

P.S. List ten oczywiście nie jest do druku.

Szanowna Redakcjo!

Chciałbym i ja dołożyć kilka uwag i opinii odnośnie Waszego, a właściwie teraz to i mojego pisma Tak i Nie. Bardzo dobrze złożyło się, (a właściwie to samo się nie złożyło), że publikacja taka jest, czekaliśmy na nią wiele lat, wreszcie coś nowego, bardziej interesującego i co najważniejsze my czytelnicy możemy się na jej łamach wypowiadać, nie będąc prezesem czy figurą z jego orszaku. Cieszę się, że nie używacie specjalnie zwrotów "reżim, bezpieczeństwo, komuna" i.t.p. Było to dla mnie bardzo meczące i tendencyjne. Szczególnie interesujące jest to, że ludzie którzy są w Polsce raz na 40 lat próbują nas przekonać co tam jest dobre, co złe i co my mamy o tym myśleć. Z czym do ludzi panowie szlachta, myśmy stamtąd przyjechali, myśmy tam żyli, stali w kolejkach po nocach za chlebem, papierosami i papierem do d.....! Latami, a nie raz na 40 - ci. Wyobrażam sobie jak po przeczytaniu tego tacy szlachciwie jak R, J czy F skoczą ze złości krzycząc "to komuna".

Daj nam Boże zdrowie bo na rozum to już naprawdę za późno. Wydawać by się mogło, że jesteście naprawdę zainteresowani tym co się tam dzieje! Co za obłuda.

Wielu z Was panowie doprowadziło do dewastacji wśród tutejszej Polonii. Wielu z Was, jak np. p. R. nie zainicjuje nie jeśli nie będzie w tym własnych

korzyści. Niech sobie zaprasza na te występy kogo chce, niech nawet sobie sam występuje bo cyrk już zorganizował tylko kto na niego bilety kupi, bo ja nie.

Drugi, wieloletni J., szczególnie antypolska jednostka (swoja droga ciekawe co za tym jest?), obywatel Republiki, który dziwnym zbiegiem okoliczności mówi jeszcze naszym językiem. Niestety, a właściwie prawie zniszczył szkołę polską, harcerstwo, zrobił duży rozłam wśród Polaków na tym terenie. Dziwne tylko, że sporo ludzi toleruje jego osobę (może tylko ze względu na zawód, który próbuje wykonywać). Obudzmy się i zobaczmy jak wielkie straty w naszej społeczności zostały spowodowane działalnością tych dwóch i kilku innych im podobnych. Niestety nie możemy i my być bez winy tolerując tak długo. Od roku i pół już nie biorę udziału w życiu towarzyskim w JHB, nie udzielam się społecznie, wyjechałem stamtąd bo już miałem dość. Moja żona i ja byliśmy zaangażowani kilka lat w sprawę szkoły polskiej, próbowaliśmy ratować to co, jeszcze z niej zostało. Poswiecałismy swój własny czas i siły oraz prawie wszystkie niedziele w roku. Nie mogło to się odbywać bez współudziału kilku ludzi dobrej woli, nauczycieli i.t.p. Serdecznie im za to wszystko dziękujemy. Co z tego zostało do dzisiaj? Okazało się, że kierowniczką M była niedobra, C była również niedobra, J - lepiej nie mówić, a p. A też sobie czymś zaszkoziła, tylko ON jeden jest bez winy, ani na piedestale ludzkiej głupoty. Głupoty tych co za nim stoja i tych, którzy się go boja zapominając jednocześnie o wielkim i szczerym POLAKU jakim był ksiądz Walczak.

Wspaniale zaczęta publikacja, życze wszystkim dużo sukcesów na przyszłość, całej Redakcji oraz szczególnie p. B. Letowtowi, bez którego zaangażowania nie mielibyśmy wielu dobrych rzeczy w tym kraju.

J. Jaworski

(zbieżność nazwisk absolutnie przypadkowa)

## STOWARZYSZENIE POLSKIE W NATALU

Durban 28.02.1990

Pan Jan Rudkowski  
Charge d'affaires  
Ambasady Rzeczypospolitej  
Polskiej w Botswanie

Szanowny Panie,  
Zwracamy się za Panskim pośrednictwem z prośbą do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej o utworzenie oficjalnej placówki dyplomatycznej - konsularnej na terenie Republiki Południowej Afryki. Blisko 10-tysięczna Polonia w RPA składa się w znakomitej większości z emigracji politycznej, która teraz w konsekwencji zmian politycznych w Kraju pragnie utrzymać ścisły kontakt z Ojczyzną, co bez oficjalnej placówki jest praktycznie bardzo utrudnione. W szeregu zmian politycznych w RPA mamy np. 180 lekarzy, bardzo wielu wysoce wykwalifikowanych fachowców, naukowców (4 profesorów wyższych uczelni), architektów, inżynierów, przemysłowców i handlowców. Znaczna grupa zajmuje kierownicze stanowiska w

przemysle, służbie zdrowia i administracji państwowej. Niewątpliwie stanowią oni poważny potencjał ekonomiczny i z uwagi na ścisłe kontakty z władzami RPA, uczelniami i wielkimi koncernami, mogą w poważnym stopniu ułatwić współpracę i wymianę naukową, kulturalną oraz handlową między oboma krajami, a także pomóc w zrozumieniu i wyjaśnieniu problemów politycznych w obu krajach.

Należy wziąć również pod uwagę liczne polskie statki zawijające do portów RPA w Durbanie i Cape Town, oraz marynarzy polskich na statkach innych bander, którzy poszukują możliwości kontaktów z polską placówką oraz jakiejś formy opieki kulturalnej.

Reformy polityczne oraz gospodarcze w RPA i Polsce zniwelowały istniejące do tej pory różnice ustrojowe i nawiązanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych może być tylko z korzyścią dla obu krajów, a przede wszystkim dla związania z Krajem tej licznej i ustabilizowanej materialnie Polonii w RPA.

z poważaniem  
I.Karamon  
Prezes

## WIECZOR TEATRALNY

Zarząd Zjednoczenia Polskiego wraz z Polskim Centrum Kulturowym Zapraszają do klubu polskiego - Solomon str. na wieczór teatralny w niedzielę 22 kwietnia 1990 o godz 18.30.

Nasz gość, pan Zdzisław Tymke, od 40 lat występuje na scenach polskich, a ostro w Kaliszu.

W programie:  
- monodram w oparciu o "Podroże w czasie i przestrzeni" Witolda Gombrowicza wg. dziennika 1961/66.

Towarzyszyć Mu będzie pan Jurek Pakulski z wybranymi fragmentami forteoianowych dzieł Ludwika Van Beethovena.  
Bilet wstępu w cenie R - 10 do nabycia przed spektaklem.

**POLSKI PIKNIK**

POLSKIE CENTRUM KULTUROWE przy  
współpracy Zarządu Zjednoczenia  
Polskiego w Johannesburgu urzadzają w  
dniu 21 kwietnia 1990 roku o godzinie  
14.00 w klubie P.C.C. - 108 DURBAN str.,  
City & Suburban

**POLSKI PIKNIK**

W programie:

- występ p. Ewy Frackiewicz-Musiał,  
aktorki teatralnej i filmowej
  - kiermasz poloników
  - wystawa tkanin
- Serdecznie zapraszamy**

**Klub młodzieżowy**

Pod patronatem P.C.C. chcemy założyć klub młodzieży polskiej lub polskiego pochodzenia (od 16 lat). Celem naszym jest zorganizowanie przez grupę młodzieżową o różnych zainteresowaniach (teatr, muzyka, modelowanie, malarstwo, turystyka, żeglarsstwo, krotkofalarstwo). Osoby zainteresowane proszone są o skontaktowanie się z Dina, w klubie przy 108 Durban str., w każdą sobotę o godz 11- 12.

**Śniadanie Wielkanocne**

W niedzielę 15.04.1990 zostanie zorganizowane tradycyjne, polskie śniadanie Wielkanocne w klubie P.C.C. przy 108 Durban str. ok. 12.00 (po kościele).

Zgłoszenia z nazwiskiem i numerem telefonu prosimy kierować do członków zarządu. Termin zgłoszeń do 10.04 br.

**Restauracja przy klubie P.C.C.**

CZYNNY OD 2 KWIEŃNIA W GODZ 11 - 22.00 (OD WTOŃKU DO NIEDZIELI).  
REZERWACJA SALI NA IMPREZY  
OKOLICZNOŚCIOWE tel.472-17-50

**Tekst ogłoszenia w "KOMUNIKACIE"**

Na prośbę Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Gaborone zamieszczamy następujący komunikat:  
"Pragnąc wyjść na przeciw potrzebom obywateli polskich zamieszkałych w Republice Południowej Afryki i stworzyć im najdogodniejsze warunki dla szybkiego i sprawnego załatwiania spraw konsularnych i handlowych Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Gaborone uprzejmie zawiadamia, że:  
1. Wszelka korespondencja należy kierować na adres:

Embassy of the Republic of Poland  
Private Bag 00209

North Ring Road 282/3

Gaborone, Botswana

2. Ambasada przyjmuje interesantów od poniedziałku do piątku w godz 9 - 12 oraz 14 - 15:30

3. Wydział Konsularny Ambasady załatwia między innymi następujące sprawy:

- przedłużanie i wznowianie ważności paszportów krajowych i konsularnych
- wydawanie paszportów konsularnych

- wydawanie wiz osobom posiadającym paszporty Republiki Południowej Afryki

- poświadczanie własnoreczności podpisu

- poświadczanie autentyczności wystawianych przez urzędy RPA dokumentów (legalizacja)

- uzyskiwanie na wniosek osób zainteresowanych dokumentów, zaświadczeń, pism urzędowych itp. wystawionych przez instytucje krajowe

- czynności z zakresu zmiany obywatelstwa

- czynności spadkowe
- wydawanie zaświadczeń

4. Wydział Handlowy załatwia między

**KLUB "ZAGLOBA"**

59, Barnato str. BEREJA  
tel 484-45-04

Zapraszamy serdecznie na:

- pierogi
- bigos
- flaki
- golonki
- kaszankę
- biała kiełbasa

Chcesz spotkać starych znajomych,  
przyjaciół, zjeść, wypić, lub zagrac w  
brydza, szachy lub pool'a - tylko w  
ZAGLOBIE

Klub otwarty od 11 rano do późna

innymi następujące sprawy:

- udzielanie informacji na temat polskiego handlu zagranicznego, zwłaszcza dotyczących jego organizacji, przepisów prawnych, możliwości eksportowych itp

- udostępnianie materiałów statystycznych dotyczących polskiej gospodarki

- ułatwianie kontaktów z polskimi przedsiębiorstwami produkcyjnymi i handlowymi, umożliwiającymi nawiązywanie przez polskich biznesmenów z RPA współpracy i wymiany towarowej

- udzielanie, w miarę potrzeby, pomocy w realizacji poszczególnych kontraktów handlowych, np poprzez interwencje u kontrahentów lub we władzach gospodarczych w kraju

Osoby zainteresowane szczegółowymi informacjami Ambasada zaprasza do nawiązania bezpośredniego kontaktu."

**TO JUZ  
OSTATNIE  
"TAK I NIE"**

**KTORE ROZSYLAMY "DLA ZACHETY"  
NA WSZYSTKIE ADRESY (ok. 1400).**

Od maja, nasz dwumiesięcznik otrzymają wyłącznie ci, którzy zapłacili za prenumeratę. Poszczególne egzemplarze można będzie również kupić za cenę R-5.00 w redakcji pisma.

**"TAK I NIE" SUBSCRIPTION SERVICE**

I would like to subscribe to "Tak i nie"

1 Year R-25.00

2 Years R-40.00

Surname: \_\_\_\_\_

Address: \_\_\_\_\_

City: \_\_\_\_\_

Post code: \_\_\_\_\_

Tel: \_\_\_\_\_

**PAYMENTS BY CHEQUE MADE TO : POLISH CULTURAL CENTRE**

"Tak i nie" is published every 2 months by : The Polish Cultural Centre, P.O.Box 39 1069, Bramley 2018, Johannesburg, South Africa.